

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 19.

Poznań, dnia 8 maja 1927 roku.

Rok XXXIII.

ŚWIĘTY IZYDOR ORACZ



Święty Rolnik

Kościół katolicki czci trzech świętych Izydorów: jeden z nich pochodził z Egiptu, był pustelnikiem i kapłanem, a zmarł w r. 404 (uroczystość 15 stycznia). Drugi to sławny uczony doktor Kościoła, Hiszpan, zmarły w 630 r. (uroczystość 4 kwietnia). Zapewne na cześć tego właśnie wielkiego świętego nadano imię synowi ubogich wieśniaków hiszpańskich, który zajaśniał później w pocście wybranych Pana. Izidor Oracz przyszedł na świat około r. 1070. Gdy dorósł, wstąpił na służbę do niejakiego Jana Vergasa pod miastem Madrytem. Pracował ciężko na roli z żoną Marią, ale zawsze znajdował czas na modlitwę i odwiedzanie domu Bożego. Pobożność Izydora drażniła jego towarzyszy. Oskarżyli go więc przed panem, że jest próżniakiem i marnotrawcą drogiego czasu. Dziedzic postanowił przekonać się naocznie, co jest prawdą. Raz wyszedł z domu o świcie, by sprawdzić, czy Izidor pracuje w polu. Zobaczył go, jak z żoną siedzi do kościoła. Ale jednocześnie przy pługu stanęło dwóch urdzących młodzieńców, którzy orali rolę jak najstaranniej. Byli to aniołowie, Bóg ich zesłał, by uchronili Izydora od kary i okazali, że nad pobożnym oraczem czuwa moc Boska. Zdarzenie to w szczegółach rozmaicie przedstawiają. Franciszek Morawski w pięknej legendzie wierszem pisanej, opowiada, że Izidor tak długo zatopiony był w modlitwie u krzyża, że nie spostrzegł, iż zbliża się po-

łudnie. Złakł się bardzo kary dziedzica, ale gdy rzucił okiem, zobaczył ślicznego anioła śnieżnej białości, który doorywał niwy. Padł przed nim na twarz, ale anioł nagle wzleciał w górę i tylko „jak tęcza, pas ognisty, długi ślad za nim świecił.” „Niknie, ginie postać święta. Głina takie słowa głosi: „Kto o Bogu swym pamięta, temu pomoc Bóg przynosi.”

Odtąd i dziedzic łaskawem okiem patrzył na Izydora. A sława pobożności i miłosierdzia oracza rozszerzała się coraz bardziej. Opowiadają o nim, że był szczególnie miłosierny dla ubogich, których zasadzał do stołu i karmił w cudowny sposób, i serce miał litościwe dla ptactwa, któremu w czas srogiej zimy nie żałował ziarna, a Bóg przymnażał mu pszenicy, tak iż miał jej więcej aniżeli skąpi i nieużyteczni towarzysze i sąsiedzi. Izidor Oracz zmarł około r. 1130. Z biegiem wieków sława jego cudów rozeszła się po Hiszpanji. Sam król Filip III doświadczył na sobie przyczyny św. Izydora, gdyż raptem wyzdrowiał na widok niesionych relikwii świętego. Wdzięczny za uzdrowienie uprosił papieża Pawła V. o beatyfikację Izydora Oracza, którego świętym ogłosił papież Grzegorz XV w r. 1622.— Żona świętego Oracza, Maria Turobia, w tymże wieku była kanonizowana.

Św. Izidor jest patronem Madrytu, stolicy Hiszpanji, patronem oraczy i dobrych urodzajów.

Kościół obchodzi pamiątkę jego 10 maja.

Ewangelja na niedzielę trzecią po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana rozdz. 16, w. 16—22.

Uon czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo odchodzę do Ojca. Niektórzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: Co mają oznaczać Jego słowa do nas: „Maluczko, — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie” — i „odchodzę do Ojca”? Pytali się więc: Co może oznaczać „maluczko”? — Nie wiemy, o czym mówi! Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im: Rozprawiać o tem między sobą, żem powiedział: „Maluczko — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie”. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Wy wprawdzie smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni. Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat. Tak i wy: teraz wprawdzie się smucicie, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Nauka.

Dzisiejsza ewangelja zawiera urywek z tych rozmów, jakie Pan Jezus w wielki czwartek, a więc w przeddzień śmierci swej towarzyszył z apostołami. Widząc smutek wyryty na ich twarzach z powodu zbliżającego się zgonu swego, poucza ich o konieczności tej krwawej ofiary, a mianowicie o tem, że smutek i boleść przemijają szybko, radość zaś i szczęście trwać będzie wiecznie.

„Maluczko, a już mnie nie ujrzyte i zasię maluczko, a ujrzyte mnie”. Wszak tylko przez trzy dni apostołowie stracili Zbawiciela z oczu — te trzy

dni męki Pańskiej; potem po zmartwychwstaniu mieli go znowu zobaczyć i przez dni 40 z nim przebywać, aż wstąpi do niebios i powróci do Ojca swego niebieskiego. Nietrudno domyślić się, że „maluczko” oznacza tyle co „wkrótce”!

Nie zrozumieli tego przecież uczniowie Pańscy. „Poznał tedy Jezus, że go pytać chcieli” — i z po-dziwienia godną wyrozumiałością tak ich poucza:

Wkrótce opuszczę was, a wy z tego powodu narzekać i płakać będziecie. Atoli jak niewiasta w rodzeniu dziecka chętnie dla miłości dziecięcia, aby mu dać życie, ponosi cierpienia, lecz wnet zapomina o boleściach „dla radości, iż się człowiek na świat narodził”, tak chwilowy smutek wasz w radość się zamieni, gdy zmartwychwstanę, a wy przekonacie się, iż śmierć moja, która mnie tyle męki, a was tyle lez kosztowała, stała się źródłem życia wiecznego i szczęścia dla was i całego rodzaju ludzkiego.

To wszystko przepowiadał Zbawiciel swoim uczniom, aby później, na twardą wystawieni próbę, prześladowani za wiarę, męczeni i na śmierć okrutną skazani, pocieszali się temi przepowiedniami, z nich czerpali niezachwianą siłę do pracy swej apostołskiej, do wytrwania.

I nam potrzeba po dziś dzień przypominać sobie często tę prawdę, że boleść i cierpienia są udziałem naszym, lecz nie na zawsze, tylko na jakiś czas. Wkrótce smutek nasz w radość się obróci. Czemże bowiem jest życie nasze? Oto cień, który niknie razem z zachodzącym słońcem. Ani się spostrzeżemy, jak szybko staniemy u bram wieczności, gdzie połączeni z Bogiem, wiekuistej doznawać będziemy radości.

Nowy biskup-sufragan poznański

Po długim oczekiwaniu nadeszła wreszcie wieść z Rzymu, że Ojciec św. mianował biskupem-sufraganem poznańskim x. radcę Karola Radońskiego, proboszcza parafii Serca Jezusowego na Jeźyczach.

Najdostojniejszy biskup-nominat urodził się 7 października 1883 w rodzinnym majątku Kociałkowej Górze w Wielkopolsce z ojca Seweryna i matki Jadwigi z Kalksteinów. Po ukończeniu gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu udał się na nauki wyższe do Niemiec, gdzie przez 2 lata studiował historję. Głos Boży zwrócił go na inną drogę. Młody student porzuca studia, wraca do kraju i wstępuje do seminarjum duchownego w Poznaniu, a kończy teologję w Gnieźnie. Dnia 14 lutego 1909 r. uzyskuje pierwsze święcenia kapłańskie, zostaje wikariuszem w Czarniejewie, następnie w parafii św. Jana w Poznaniu, dalej prebendarzem w kościele poddominikańskim, od r. 1914 jest kaznodzieją w katedrze poznańskiej. W lipcu r. 1916 po



Najprzewieleb. X. Biskup-Nominat Karol Radoński, sufragan poznański.

x. Arkadiuszu Lisieckim obejmuje redakcję „Przewodnika Katolickiego”, z którą się rozstaje we wrześniu r. 1918. Władza duchowna mianuje go administratorem parafii archikatedralnej, potem radcą w konsystorzu i sędzią duchownym. Od roku 1921 po x. kanoniku Rucińskim x. Radoński zajmuje stanowisko proboszcza na Jeźyczach. Na tem stanowisku kładzie wielkie zasługi jako gorliwy duszpasterz czynny w pracy społecznej, przykładem świętobliwego życia świecąc wiernym.

Konsekracja x. Biskupa-Nominata odbędzie się dnia 29 maja w katedrze poznańskiej, poprzedzi ją instalacja na kanonika metropolitalnego.

Do życzeń społeczeństwa redakcja „Przewodnika Katolickiego” spieszy przyłączyć się, całem sercem życząc dawnemu swemu Redaktorowi, dziś tak wysoką piastującemu godność w hierarchji kościelnej, łask Bożych i obfitych plonów z pracy zbożnej, którą będzie miał sobie powje-rzoną.

Dostojny Gość misjonarz ze skrajnej północy w Polsce.



Fot. Łaskowski, Wolartyn.

X. biskup Emil Grouard (X) z zakonu ojców oblatów Marii Niepokalanej odwiedził 20. IV. klasztor oo. oblatów w Obrze (pow. wolsztyński). X. biskup liczy 88 lat i pracuje już 65 lat między Indianami i Eskimosami w północnej Kanadzie. Do niedawna jego diecezja sięgała aż do bieguna północnego.

Obok siedzi X. Prymas, który osobiście przyjechał do Obry dla uczczenia rzadkiego gościa.

O ugorzem polu

Było gdzieś w świecie leżące ugorzem
Pole, którego nie miał się plug.
Rośliny na niem wyrastały chore,
Kłujące osty i kolczasty głóg.

Mówili ludzie: „To ziemia przeklęta!
Od wieków chwasty zły los na niej siał.
Najstarszy człowiek nawet nie pamięta,
Ażeby grunt ten plony jakie dał.

Nie zabrzmiał nad nią nigdy pieśń skowronka
I żaden do niej nie przyzna się człek.
Nie warta ona deszczu, ani słońca,
Przeklęta ziemia od wieków po wiek”!

Aż zaszedł kiedyś w te strony jesienią
Człowiek nieznany z obcych jakichś dróg.
Widzi, że pola pszenicą się mienia,
A na tem jednym sterczy tylko głóg.

Wstąpił na pustkę chwastem zarosniętą,
Poranił ciało o kolczasty krzak,
I nad tą ziemią od wieków przeklętą,
Uczył cicho krzyża święty znak...

Jał zbierać glazy, jał karczować głogi,
Wypleniał chwasty, grunt oczyszczał z błot,
Poranił ręce — pokaleczył nogi,
Oczy mu zlewał gęsty, krwawy pot.

Śmieli się ludzie: „Z gliny i kamieni
I z samych chwastów zbierzesz suty plon,
Bo złego losu człowiek nie odmieni,
Wracaj do swoich urodzajnych stron”.

Śmieli się inni: „Hej! na twoim dworze
Są możni goście: nędza, pustka, głód”...
Rzekł im: „Ni bieda, ni głód mnie nie zmoże,
Bóg wynagradza każdy zbożny trud”...

W zimie mróz znalazł człeka w pustej chacie,
Szedł za nim wszędzie jak gryzący pies,
Ale mu odrzekł: „Nie zwyciężysz bracie,
Większa od twojej siła we mnie jest”!

Aż przyszła wiosna. Nad ugorzem polem
Zadzwonił nagle skowronkowy śpiew...
Patrzyli ludzie, czy wzrosną kakole,
Gdy człowiek w ziemię rzucił złoty siew...

„Wygnieje ziarno, nim słońce zobaczy”
Mówili, patrząc na dół, zamiast wzwzwyż.
Przeklęli ziemię, a żaden nie baczył,
Że człek ponad nią święty skreślił krzyż...”

I w skwarne lato, tam gdzie rosły osty,
Tam, gdzie blekoty siał krzywdzący los,
Jeden przy drugim łodygą swą prosty,
Z głową ku ziemi schyloną stał — kłos.

Gdy inne pola zniszczyła spiekota,
Gdy jesień dała małe plony z gleb,
Siewca ugorów otworzył swe wrota:
„Pójdźcie, o bracia, na ugorony chleb”...

J. Popowska.

Zofia Sokółowska

Co stárościc zdobył na wojnie

0)

Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

— Nie mogę powiedzieć, żebym admirowała tę
zdobycę — chłodno rzekła chorążyna — kłopot jeno
dla imć dobrodziejki.

— Nie kłopot, jeno satysfakcja, — zaprzeczyła
starościna i wzięwszy dziewczynkę na kolana, zaczęła
ją pieścić, — przymilne to, niby młoda koteczka, aż
serce rośnie, kiedy słucha się jej szczebiotania.

— Alboż chowa się w pańskich komnatach? —
zdziwiła się chorążyna — przecież niewiedomego jest
rodu.

— Z pewnością szlacheckiego, — żywo zawołał
starościc, — świadczy o tem jej foremność, szatki
chędogie i złoty krzyżyk na szyjce.

— To niczego nie dowodzi, — odparła chorą-
żyna, — wśród plebejów trafiają się gładkie lica, a co
do szatek i ludzkiej kondycji radzi stroić swoje
potomstwo. Mojem zdaniem, miejsce dla tej malej
nie jest tu, jeno w izbie czeladnej; należy wychować
ją na służbę, nie na paniątko.

— Tego nie uczynię, — oświadczyła starościna,
— cudowne jej ocalenie przez Janusza uważam za
szczególny fawor Opatrzności, która zesłała mi to
dziecko, aby się stało pociechą i uweseleniem moich
lat starych. Wychowam ją uczciwie, a skoro doroś-
nie, wydam za mąż.

Chorążyna zacisnęła usta, ale nie śmiała opono-
wać matce. Dopiero wieczorem, kiedy została sama
z mężem w gościnnej komnacie, dała folę irytacji
swojej.

— Słychana to rzecz, żeby jakaś znajda chowała
się w paradnych komnatach, niby paniątko! — obu-
rzała się — imć dobrodziejka troje niewiady z nią
wyprawia i nawet imć dobrodziejki szczególniej na nią
łaskaw. Tego jeno nie dostawa, żeby ją później wy-
posażyli!

Pani chorążyna była nader łasa na grosz i nie
lubiła, żeby rodzice obdarzali kogo, uważając to za
krzywdę dla siebie i swego potomstwa.

Chorąży, wiedząc z doświadczenia, że gdyby za-
przeciżył, ściągnąłby na siebie cały impet gniewu jej-
mości, potakiwał jej, ale myślał o tem, ile owsa ma
jeszcze do wymłócenia!

Starościc był tak rozżalony na siostrę, że matka
musiała go mitygować. Uradzono, że podczas pobytu
chorążyny Marysia będzie się bawiła przy pannie
Symforji.

Nazajutrz chorążyna opowiadała o weselu, na
którem była niedawno.

— Wytańcowałam się na niem rzetelnie, — mó-
wiła, — wszyscy orzekli, że moja suknia była naj-
piękniejsza, a śpiew przy wnoszeniu kolaczy najuda-
niejszy.

— Jakże to było? — dopytywała się starościna.

— Ano, przy końcu festynu, uderzono łaską w próg
na znak, że wnoszą kolacze weselne; przed kolaczami
postępowało wedle zwyczaju sześć par mężatek, tań-
cząc i klaskając w ręce. Każda z nas śpiewała po
kolei jedną zwrotkę.

Trzy dni jeno córka z zięciem zabawili w Goz-
dawinie, albowiem chorąży śpieszył się do gospodar-
stwa. Przed wyjazdem pani Barbara myszkowała
po skrzyniach i sepetach, wypraszając u matki to
sztukę cienkiego płótna, to wzorzysty kobierzec wscho-
dni, to wenecki, mieniący się jak tęcza pułar szklany.
Zabiegliwa to była białogłowa, chciwa wszelkiego

dobra i dbająca o zamożność swojego domu; taka nie zginie.

Po wyjeździe pp. chorążostwa staroście długo chodził markotny: znał siostrę i wiedział, że ma żelazną wolę i co raz postanowi, prędzej czy później dopiąć musi. Poszedł wreszcie do matki i obejmując jej kolana, rzekł:

— Wszakże imię dobrodziejka nie odda Marysi do izby czeladnej?

Gorąca prośba drgała w jego głosie.

Matka z czułością ścisnęła go za głowę.

— Nie bój się, — odpowiedziała, — póki ja żyję, sierota, którą mi powierzyłeś, będzie się chowała przy mnie jak córka.

Młodzieniec schylił się do nóg matce i wyszedł uspokojony.

Póki ja żyję... Któż może wiedzieć, jak długo jej żyć sądzono?

VII.

Roku Pańskiego 1660 zima była dość łagodna; skorzystali z tego Moskale i zajęli całą prawie Litwę, pobiwszy wojska p. hetmana Sapiehy. Grasowali nawet na Podlasiu, przeto p. Czarnieckiemu, któremu na konsystencję zimową wyznaczono Wielkopolskę i Warmię, już w lutym kazano iść do Siedlec, żeby zasłaniał Warszawę. Dywizja jego stanęła tam na niedzielę środopostną.

Wiedziano o tem w Gozdawinie i staroście gotował się już przed zapustami do wyjazdu.

— Mam wielką suplikę do imię dobrodzieja, — rzekł pewnego dnia, obejmując kolana ojcowskie, — chciałbym z tutejszych synów kmiecych zabrać 10 do piechoty; oni mnie wciąż molestują, żebym wziął ich na wojnę.

— Bój się waść Boga, a skądże ja wezmę na wyekwipowanie tylu czeladzi? Nieprzystojnie byłoby wyprowadzić ich piechty i z gołemi rękoma, a przecie niema roku jak wydałem siła pieniędzy na wyekwipowanie waścine i dwu pocztowych.

Towarzysz pancerny nietylko ekwipował się własnym kosztem, ale był obowiązany przyprowadzić z sobą dwóch pocztowych, inaczej szeregowymi zwanych, konno, uzbrojonych w szable i bandolety. Szli oni za towarzyszem pancernym w drugim szeregu i rekrutowali się zwykle z drobnej szlachty.

— Imię dobrodziejka ma dość sukna i płótna w lamusie na grzeczny przyodziewek. Koni zdatnych do wierzchu w Gozdawinie nie brak; samych czterolatków jest tuzin. Przydadzą się dla mnie, bo oni będą służyli w piechocie. Nieraz na wojnie koń się schwaci albo zostanie zabity. Berdysze może zrobić kowal, a inszą broń zdobędą sobie sami.

— To waść chcesz jechać dwornie na tę potrzebę: 10 czeladzi, prócz Świtaty i pacholka — z uśmiechem mówił starosta — na to ja permisji nie dam, choćby z obawy, żeby się Judasz w tej kompanji nie znalazł. Krakowskim targiem na 6-ju się zgadzam.

Staroście nie śmiał oponować ojcu, schylił mu się do nóg, dziękując i zajął się zaraz wyborem kandydatów, oraz ich nauką. Byli pojętni i gorliwi, fantazję mieli wielką, była tedy nadzieja, że jako prawe Mazury nie dadzą się zjeść w kaszy na wojnie.

Przyszły uniwersał, nakazujący wojsku gromadzić się koło Łukowa, skąd miało ruszyć w sukurs hetmanowi Sapieżę, w srogiej od nieprzyjaciela będącego opresji.

Rankiem w dzień wyjazdu wielki panował tłok w gozdawinjskiej kaplicy: wszyscy wyruszający w pole przystępowali do Spowiedzi i Komunii św.; ks. Lechoń udzielił im błogosławieństwa i odprawił mszę św. na intencję szczęśliwego ich powrotu.

Łuby już były gotowe, konie osiodlane parskały przed gankiem. Trzeba było żegnać się i jechać. Staroście uklęknął przed rodzicami, prosząc o błogosławieństwo. Starościna, niby matka Spartanka, jednej lzy nie uroniła, jeno z twarzą pogodną ścisnęła syna, choć serce jej pękało z bólu i trwogi.

— Służ wiernie ojczyźnie i zachowaj integralność dignitas — uroczyście rzekł starosta.

Zato panna Symforja, nieobowiązana do spartaństwa, buczała wespół z całym fraucymerem, ku wielkiemu zdumieniu Marysi, która nie rozumiała, co to wszystko znaczy.

Dopiero kiedy cały orszak zniknął w alei lipowej, starościna poszła do kaplicy i padłszy na kolana przed ołtarzem, dała folę łzom i szlochaniu.

Podróż poszła szczęśliwie i staroście w Łukowie połączył się ze swoją chorągwią. Rotmistrz, któremu się zameldował, przyjął sześciu krzepkich, pełnych determinacji Mazurów. Potem staroście poszedł witać starszych oficerów i komilitonów; wszyscy powitali go życzliwie i dopytywali się o Marysię.

— Prędko też ruszymy w pole? — zagadnął.

— Aha! Już waści ręka śwędzi, żeby bić Moskali — zaśmiał się Dymśa — *patientia*, braciśzku, musimy czekać, aż wszystkie chorągwie się zbiorą i p. hetman Sapieha wymoderuje swoje litewskie wojsko, które pono wzięło mocne ciągi. Szczęśliwie nadeszła już z Warszawy dywizja p. wojewody ruskiego i stoi pod Kozierodami.

— Pan Czarniecki tu jest! — zawołał staroście, i aż poczerwieniał z uciechy — takbym go rad zobaczyć!

— Obaczysz go waćpan, obaczysz, — ozwał się p. Odlanicki — dziad ci to siwiuteńki, z długą niemal do pasa brodą, z twarzą ciemną i wyschlą, w której jeno oczy goreją; spojrzysz się, to jakby cię temi oczami nawskroś prześwidrował.

— A to mi szpetnie przymówiłeś, mości poręczniku! — zaśmiał się stary rotmistrz — jeżeli pana Czarnieckiego dziedem mianujesz, to czemuże ja będę? Chyba grzybem, alias purchawką. Jam już wojował, kiedy wojewoda jeszcze koszulę w zębach nosił.

— Waszmość, panie rotmistrzu, wcale do grzyba niepodobny, jeno krzepki jak dąb; pan wojewoda wiele starzej wygląda, — sumitował się skonfundowany poręcznik.

— A jak liczna jest dywizja pana Czarnieckiego? — zapytał staroście.

— Sześć tysięcy jeno, ale wyborowego żołnierza: konie i ludzie są w doskonałej kondycji, śnać w Danji i na hibernach w Wielkopolsce głodu nie zaznali i całkiem wypoczęli. Przyodziewek zaś mają dostatni. Z tych dalekich krajów przywieźli nową modę, której nasi zaraz się chwycili.

— Jaką? jaką? — ciekawie dopytywał się staroście.

— Kontusz naszą krótszy, a za to sztywle niemieckie z złotej skóry, z cholewkami i niemal do kolan. Do tego podwiązki srebrne, złote, rubinami i diamentami sadzone, na co kogo stać — opowiadał p. Odlanicki.

— Nie lubię ja tych *novitates*; lepiej trzymać się starych mód — sarknął p. Dymśa.

— Przy panu Czarnieckim siła jest dzielnych rycerzy — rzekł p. Odlanicki, — między innymi pan Jan Skrzetuski, który ongiś z obłąkanego Zbaraża przedarł się do króla Jegomości. Musiałeś waszmość o nim słyszeć?

— Gdzieżbym zaś nie słyszał! — zachnął się staroście — toż cała Rzeczpospolita go admiruje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXXI.

Powrót z mitingu. — Amerykańskie oświetlenie ulic. — Reklama świetlna. — Jej skuteczność. — Pałac maszyn wodociągowych. — Latarnie elektryczne wyrastające z ziemi. — W dzielnicy fabrycznej. — Największy w świecie most zwodzony. — Druga pielgrzymka z Polski. — X. Jaworski. — Kościół M. B. Anielskiej. — Organy. — Zakonnica a szkolnictwo. — O księdzu Gordonie.

Z owego wielkiego mitingu czyli zebrania, na którym uczczono w tak niezwykle sposób zastępcę papieża, kardynała Bonzanę, wracaliśmy do domu dalszą drogą. Chciano nam bowiem pokazać, jak wyglądają ulice Chicago w nocy. Ba, cóż mi to za noc! Wprawdzie niema już o tej dobie słońca na niebie, ale morze światła elektrycznego z nocy czyni dzień, taki dzień, że bez trudu spostrzeżesz śpilkę leżącą na ulicy.

Możnaby przy tej sposobności pisać cały rozdział o amerykańskiej rozrzutności w oświetlaniu ulic. O Nowym Jorku czytałem gdzieś uwagę, że oświetlenie jednej jedynej

nocy, zwłaszcza w celach reklamowych, kosztuje kilka milionów, wyraźnie: milionów, nie tysięcy, dolarów. Myślę, że podobnie rzecz się ma w Chicago. Główny koszt tego miljonowego oświetlania sprawia reklama. W pomysłach urządzania reklamy świetlnej Europa cała nie dorównywa Ameryce. Co za mistrzostwo, co za doskonale naśladowanie zjawisk natury za pomocą światełek elektrycznych. Tysiące, a może i miliony

lampek przeróżnych barw układają się w śliczne desenie, obrazki, udają ruch ludzi, zwierząt, przedmiotów.

Dwa przykłady. Hen wysoko, na dachu lub przy najmniej na wysokości jakiegoś dwudziestego piętra ukazują się taki obrazek z lampek elektrycznych. Jakiś pan z opieklą brzuszką siedzi na fotelu i pali olbrzymie cygaro. To cygaro zachwala fabrykant i wykazuje jego dobroć tem, że bielutki popiół spalony trzyma się cygara aż do samego końca. Wzdłuż więc, jak się to cygaro wypala, jak długi kawał cygara zamienia się w bielutki popiół i jak wreszcie cały ten popiół, gdy już prawie dochodzi do ust palącego, spada i rozsypuje się w pyłki, naśladowane znakomicie przez światełka. Lubownik dobrych cygar powiada sobie: Takie cygaro coś warte! — i takie też tylko kupuje. Oto skutek reklamy.

Albo drugi przykład: Na długości szerokiego domu pędzą w górę saneczki, ciągnięte przez psy eskimoskie w lodach i śniegach. Za saneczkami pędzi, pocąc się straszliwie, jakiś mały grubasek. Dlaczego tak za nimi pędzi? Bo na nich jedzie butelka Gin-

ger ale, rodzaju piwka z imbiru bez alkoholu, na ucho powiem czytelnikom w zaufaniu: okrutne świństwo, które do gardła iść nie chciało. Ale przeciętny widz mówi: Musi to być dobra rzecz ten Ginger ale, kiedy ów grubas tak za nim pędzi!

Tak rozumieją amerykańscy kupcy i fabrykanci wartość reklamy, której koszt ich nie przeraża: im większy wydatek na reklamę, oczywiście roztropną, tem dochód wyższy. Czyby i nasi kupcy nie powinni się z tego uczyć?

Wracając do domu temi po jaśniepańsku oświetlonymi ulicami, zatrzymujemy się tu i owdzie, by

obejrzeć coś godnego widzenia. Wstępujemy na przykład do jakiegoś prześlicznie wybudowanego pałacu na najgłówniejszej ulicy. Myślałem, że to mieszkanie jakiegoś miljarde-ra. A to tymczasem dom, w którym są całe maszyny i pumpy, zaopatrujące Chicago w wodę i regulujące kanalizację. Ale urządzone to wszystko wewnątrz jak w szkatulce od klejnotów, schludnie, czysto, przejrzysto.

Światła na ulicach przyświecają nie tylko z

góry, ale i z dołu. Widzę na szerokiej, rozłożystej ulicy, cały sznur silnych lamp elektrycznych, wylazających jakby z ziemi i idących pasem wzdłuż na samym środku ulicy.

— A co to znowu za rozrzutność? — pytamy.

— To nie rozrzutność, — mówią nam tamtejsi obywatele — to praktyczność amerykańska. Ten świetlny pas to granica dla samochodów. Wolno jeździć w jednym kierunku po drugiej stronie tego pasa, w przeciwnym zaś kierunku po drugiej stronie. Pod grozą wysokich kar, nie wolno samochodom tej granicy przekraczać. Jest to jeden ze sposobów, mającym zapobiegać i tak bardzo liczny zderzeniom samochodów.

— Kiedy już tak mamy poznać miasto, — mówi ktoś z naszych, — to zawieźcie nas panowie także nieco w dzielnicę mniej eleganckie, fabryczne, robotnicze.

Dzieje się. W dzielnicach tych fabrycznych ruch pomimo późnej godziny bardzo ożywiony. Bruk uliczny podły, nielepszy może niż w Berdyczowie. Domy



Grono księży z Polski, przybyłych na kongres, goszczących u x. proboszcza Gordona. Pokolei z lewej ku prawej ręce: x. prob. Morawski ze Strzałkowa, x. prefekt Jaworski z Bydgoszczy, x. Brzoza z Bielszowa, x. prał. dr. Bromboszcz z Katowic, x. Urban z Król Huty, ojciec Gordon, zmarłych wstaniec, x. Gawel z Małopolski, x. redaktor „Przewodnika”.

i gmachy fabryczne oświetlone, kominy kopcą, huczą maszyny, wałęsają młoty parowe, widać, że praca wre z gorączkowym pospiechem. Chicago słynie pomiędzy innymi z licznych a ogromnych młynów i fabryk drutu i gwoździ, zatrudniających krocie sił roboczych. Wysypują się właśnie z jednej fabryki z powodu zmiany tysiączne tłumy robotników i siadają przeważnie do czekających na uboczu samochodów własnych, by spieścić na noc do domu.

Naraz zatrzymuje się cały pochód automobilowy. Przed nami widzę, podnosi się w górę jakaś ogromna zaporą. Cóż to za figiel amerykański? — myślę sobie. — Cała ulica staje dęba, czy co!

— Nie, — odpowiadają, — to olbrzymi most zwozdzony. Zapewne przejeżdżać będzie przez rzekę jakiś wielki statek. Dlatego most rozłamuje się na dwie części i dźwiga je jakoby potężne drzwi leżące na ziemi ku górze i przepuszcza okręt.

Dowiadujemy się, że to największy most zwozdzony na świecie. Olbrzymie statki „oceaniczne” przepływać tu mogą swobodnie.

Po przesunięciu się okrętu most znowu się powoli zapada i zamienia się w ulicę brukowaną, z latarniami, i rusza znowu cały sznur samochodów i pieszych przechodniów.

Późnym już wieczorem wróciliśmy do domu. Ale jeszcze do północy siedzieliśmy w miłej pogawędce. Był to przecież pierwszy wieczór, w który znaleźliśmy się wspólnie, ludzie z rozmaitych stron Polski, ze-strzeleni w jedno ognisko na dalekiej amerykańskiej ziemi, a w tem jednym ognisku zespółili

nas udział w akcie czci Najświętszego Sakramentu na kongresie eucharystycznym.

Oprócz nas kilku, którzyśmy przybyli do Ameryki na pokładzie Olimpika przez Francję, wybrała się przecież, jak już dawniej wspomniałem, druga pielgrzymka. Na czele jej stanął x. Józef Jaworski z Bydgoszczy, który za tanie pieniądze zorganizował wycieczkę kilkunastu osób przez Gdańsk na okręcie linii bałtycko-szwedzkiej. Ten ksiądz Jaworski, dzisiejszy prefekt w Bydgoszczy, jest rodowitym Amerykaninem. Urodził on się w Pittsburgu, a kiedy z Ameryki szły polskie siły na pomoc walecznej armii sprzymierzeńców we Francji, wstąpił on do tej armii jako kapelan, a później był nawet dziekanem wojsk polskich. Potem wrócił do Ameryki i w r. 1920 był tam naczelnym sekretarzem państwowej pożyczki dolarowej. Zdobył sobie order *Virtuti militari* i rozmaite inne odznaczenia polskie i francuskie. Przez Ocean przejeżdżał w życiu kilka razy. Wiedział, jak się włączyć do rzeczy, gdy chodziło o tani przejazd do Ameryki. I gdy komitet eucharystyczny w Polsce przeraził chętnych do udziału ludzi ogłoszeniem wysokich kosztów przejazdu i odstraszył od jazdy, on znalazł spo-

soby i środki, że tę samą podróż można było zrobić za jedną trzecią naszej ceny.

Wszyscyśmy znaleźli gościnnie u księży Zmartwychwstańców przy kościele Matki Boskiej Anielskiej. Była tam Wielkopolska i Śląsk, reprezentowany przez księdza Bromboszcza, zastępcę ówczesnego biskupa śląskiego, dzisiejszego naszego Prymasa, który w związku z rewolucją majową, nie chciał opuszczać swojej diecezji; była i Małopolska.

Nazajutrz od rana zwiedziliśmy dokładnie kościół Matki Boskiej Anielskiej i przylegające budowle parafialne. Kościół ten, niedawno zbudowany, to jeden z największych polskich kościołów w Chicago. Wspaniale robi wrażenie, chociaż właściwie nie jest zupełnie wykończony, bo wieże mają jeszcze dostać potężne helmy. Wewnątrz cały bielutki, także ołtarze z białego marmuru. Rozmiary poważne, sklepienia rozłożyste, kopuła lotna i pełna wdzięku. W ostatnim roku postawiono wspaniałe organy. Kosztują bagatelę, bo tylko 28 tysięcy dolarów czyli ćwierć miliona złotych. Co za cudowne efekty wydobyć umie mistrz, grający na takich organach. Siedzi gracz przy klawiaturze, a organy grają raz na chórze, to znowu za ołtarzem, albo też

nad sklepieniami. Słyszałem koncert dzwonów wielkich i małych, naśladowanie rozmaitych instrumentów, przede-wszystkiem zaś zespół głosów chłopięcych wldzajem wprost podobieństwem. Zapłacono te organy w jednym roku. Mój Boże! W poznańskiej historycznej, prymasowskiej katedrze mają stanąć organy raptem za sto tysięcy złotych. Mówi się o tej cenie już



Największy na świecie spuszczały most w Chicago.

od kilku lat i jeszcze nasi potomkowie o niej słuchać będą, gdy będą rzucali marne grosiki na spłatę reszty długu. Chwałę sobie gest amerykański: 28 tysięcy dolarów na organy w zwyczajnym kościele parafialnym w jednym roku!

Oglądaliśmy tuż przy kościele wielką szkołę parafialną na kilkaset dzieci polskich, zbudowaną oczywiście znowu za pieniądze ofiarnych parafian. Przy szkole wielka sala do zebrań i przedstawień teatralnych ze sceną. Przed szkołą ogromny dziedziniec do gier i ćwiczeń dla dzieci. O tych naszych polskich szkołach parafialnych w Ameryce warto będzie kiedyś napisać parę słów oddzielnie.

Naprzeciwko kościoła stoi wielki klasztor Zmartwychwstańców. Zakonnice dostarczają nieocenionych sił nauczycielskich dla parafialnych szkółek. W Ameryce bowiem do rzadkości należy w niższych szkołach nauczyciel mężczyzna. Przeważnie uczą tam kobiety, a wśród nich, przynajmniej w szkołach parafialnych, główne miejsce zajmują zakonnice. W polskich szkołach uczą Zmartwychwstanki, Felicjanki, Józefitki, Nazaretanki, Notredamki, ale i inne także.

— To nasza siła! — mówi ksiądz Gordon. — Cóż-

byśmy zrobili bez zakonnice w naszym szkolnictwie! W całej Ameryce na 105 000 nauczycieli męskich przypada 390 000, a więc cztery razy tyle nauczycielek.

— A czy to się nie odbija niekorzystnie na wychowaniu, na charakterach dzieci?

— Przeciwnie! Nawet z wisusami amerykańskimi siostry dają sobie znakomicie radę. A uważamy, że wiele więcej wrażliwości dla dobrego dzieci wynoszą z wychowania kobiecego niż męskiego.

To wszystko, co oglądamy około kościoła Matki Boskiej Anielskiej, stworzyła gospodarność i sprężystość księdza proboszcza Gordona. On to wszystko wznosił powoli w znacznym szeregu lat.

Jeden ze świeckich panów, który nam towarzyszył, mówi mi na uboczu, wskazując na księdza Gordona:

— On sprawca tego wszystkiego. Przez długi czas był on duszą wychodźstwa polskiego w Chicago. On jest założycielem „Dziennika Chicagowskiego”, około którego skupiała się polonia miasta, on też powołał do życia Macierz Polską, ognisko oświaty katolickiej i ubezpieczeń. Nic się tu nie działo bez jego wiedzy. Przed 20 laty rozpisano po amerykańsku w Chicago „kontest” czyli rodzaj głosowania, kto jest w mieście najpopularniejszą osobą. To jest taka wybitnie amerykańska zabawa. Ktoby zgromadził największą liczbę głosów na siebie, ten miał otrzymać bilet wolnej podróży przez Europę do ziemi świętej. Kontest wygrał ksiądz Gordon i rzeczywiście pojechał do Palestyny, a jako pamiątkę tej podróży wydał grubą książkę pod tytułem „Listy z Ziemi świętej”.

X. Józef Klos.

Marja Czeska-Maczyńska.

Patrzył inaczej...

Opowiadanie x. Sch...

Jest ta w górach taka w lasach zatracona wioszczyna, wysoko, tam wysoko, człek się dobrze zasapie, nim dojdzie. Chałupiny, rozrzucone po stoku, kapią się w lecie w słońcu, a w zimie w śniegu. Otóż w tej wioszczynie urodził się Waluś, taki był, jak i wszyscy, mały, krępy, przysadzisty o kołtuniastej głowie i bardzo jasnych oczach, co to umieją patrzeć kanyś daleko, tak daleko, że czasem, aż Pana Boga uwidzą, a czasem, to kłody pod nogami nie dostrzegają. Walek miał szyję rozdętą, chociaż dopiero niedawno z pieluch wylazł, a chorągiewka mu jeszcze u porciał wisiała, ale tam, to już taki dopust Boży był, że wszyscy byli „garlaci”. Każda dziewczyna, każda baba nosi sobie wół, każdy chłopiec nieletni ma już swoje „ozdęte gardło”, a każdemu gospodarzowi, co to nieraz ciężko pod górę dźwigać musi i o każdy kawałek chleba zмагаć się z górami, to już „gardło” w pół pasa wisi. Niema innych ludzi w tej wsi, wszystko „garlate”. Waluś poza rodzinną wieś nigdy jeszcze nosa nie wychylił, las ta znał, jak swój i jar każdy i każdy uplaz. Wiedział, gdzie ta Pan Jezus najwięcej poziomek nasadził, a gdzie Matka Boska grzyby nasiadła prawdziwe, a djabeł trujące. Wszystko to już spenetrował porządnie, bo przyścipny był do wszystkiego.

— Waluś, pójdziemy na odpust do Kalwaryji, Pan Jezus nagodził, że się już z pola zebrało, pójdziemy podziękować ka fa trza.

— I weźmiecie mnie z sobą?

— A no.

Oj! Waluś przed wieczorem całą wieś obleciał i chwalił się ze swoim szczęściem.

— Na Kalwaryję ide z matusią! Na odpust! Tylochny świata kawał!

— A masz ta już grzychy? Taki skrab.

— Juści, że mam.

Przechwalał się Waluś, ale niebardzo wiedział, co ta takiego „grzych”.

Wzięła matusia do koszyczka oselkę masła, serek, kawy flaszczynę, buty wzięli do ręki i dalej w drogę, po kamieniach, butów szkoda, a że nogi krwawia, to ta nawyki, na pięcie skóra narośnie, a na obcasie nie.

Stoneczny był dzień. Matusia sobie sła, koronkę odmawiała, a trochę ta rozmyślała o tem, ile się z kopki żyta namłóci i po ile będą jajka na najbliższym targu. Ot, jak zwykle baba.

Idą, idą, ku dolinom schodzą. Patrzy matusia, a Walek przystanął, gapi się na przechodzącego górala i aż się zachłystuje od śmiechu, trzęsie mu się płowa czupryna, brzuch kartoflami napęczniały, kabłakowate nożyny,

wskazujący palec wystawił i aż się zachłystuje z wielkiej uciechy.

— O matusiu! Matusiu, poźryjcie no, taki śmieszny człowiek, szyję ma chudą, jak gęś. O jej!

A matusia spojrzała poważnie w kierunku Walusiowego palca, a jako, że była pobożnie nastrojona, więc mu z powagą wielką, karcącą rzekła:

— Nie trza się, synku, nigdy prześmiewać z ułomności ludzkiej, jeno Panu Bogu dziękować, co cię wszystkimi członkami obdarzyć raczył. Amen.

Różnie się im ta zdarzyło w onej kalwaryjskiej podróży, ale jak Waluś do chałupy wrócił, to się naopowiadać nie mógł, jacy tam w dolinach cudaczni ludzie mieszkają, co im Pan Jezus, jakby na pośmiewisko takie szyje cienkie dał, nikiej patyk.

Miska soczewicy

Dzieckiem będąc, nie znośm soczewicy i poprostu w głowie mi się pomieścić nie mogło, że Ezaw za miskę tak wstętnego jada mógł odstąpić Jakóbowi swe prawa starszeństwa. Później dopiero, gdy nas wojna nauczyła jeść rozmaite grochy i gryski, przekonałem się, że soczewica przecie lepsza, a nawet jej smak polubiłem, ale znowu nie do tego stopnia, abym się miał zań wyrzekać należnej po rodzicach schedy. Bo wiadomo, że smak nawet najlepszej potrawy mija za pół godziny a biedę potem całe życie klepać trzeba.

A jednak wielu takich Ezawów chodzi po świecie, a często i my sami za miskę soczewicy sprzedajemy pierworództwo. Dla błahej przyjemności, dla zaspokojenia chwilowej żądzy czynią się ludzie nieszczęśliwymi na całe życie, poświęcają to, co daleko trwalsze i cenniejsze: honor i czyste sumienie. Stało mi to jaskrawo przed oczami, gdym odwiedzał w więzieniu piętnastoletniego chłopca, który razem z kilkoma kolegami rozbił pewnej niedzieli kasę sklepową, bo im trzeba było pieniędzy na wycieczkę. Ot miska soczewicy — wnet zapomnianą została, ale chłopak z uczciwej rodziny zrujnował sobie całe życie, które leży dziś przed nim jak szary dzień listopadowy, a z każdą godziną, jak robak, co nie umiera, odzywa się wyrzut sumienia: ach, żebym tego nie był popelniał!

Przykład to jeden z tysięcy, bo niestety codziennie widzimy, jak ludzie to, co mają najlepszego, poświęcają za taką miskę soczewicy, — a czynią to nietylko ze słabości woli, nietylko z chciwości, ale bo są jakby ślepi i nie umieją rozróżnić, co cenne, a co marne. Ta zaś ślepotą stąd znów pochodzi, że sobie nigdy w życiu nie zadali na serio pytania: co właściwie jest pierwszym i najcenniejszym dla każdego człowieka na tym świecie. Gdyby to na pewno wiedzieli, to nie daliby się uwieść złudnej przemija-

jącej pokusie, tak, jak nie pomiesza ze sobą złych i dobrych książek, kto już raz dobrą przeczytał i wie, ile z niej skorzystać można.

Powiedzcie mi więc sami, drodzy czytelnicy, co jest najwyższym i najcenniejszym dobrem tu na ziemi? W ogłoszeniach gazet nieraz stoi wielkimi literami: „Najcenniejszym dobrem człowieka jest” — a czytając dalej, dowiadujemy się, że „zdrowie — i dlatego należy do kawy używać domieszki Francka”. Czy Francka Synowie, fabrykanci sławnej cykorii, mają słuszość?? Zdaje się, że tak. Bo i cóż wart człowiek bez zdrowia? Nic go na świecie nie cieszy, ani używać, ani pracować, ani dla drugich nie zdziałać nie może!

A więc zdrowie. Ale czy ten dowód jest wystarczający? Jakiś głos wewnętrzny mówi nam, że niekoniecznie. Bo przecie, kto nie je i nie śpi, ten także pracować nie może, a więc równie dobrze możnaby powiedzieć, że najwyższym dobrem człowieka jest jedzenie i spanie.

Otóż widzicie: zdrowie jest tylko warunkiem do życia potrzebnym, ale nie jest tem, co najcenniejsze. Najlepszy dowód, że ludzie silni i zdrowi popełniają czasem najszkaradniejsze zbrodnie lub wiodą próżniacze, bezcelowe życie, podczas gdy słabowici pracują bez wytchnienia i tworzą najpiękniejsze dzieła, dość wspomnieć św. Wincentego à Paulo, wielkiego apostoła miłosierdzia. Rozliczne przykłady wskazują też, że ludzie szlachetni bez wahania poświęcają swe zdrowie dla celów wyższych. Pomyślcie tylko o misjonarzach, którzy idą w kraje dalekie pielęgnować i pocieszać trędowatych, choć sami niechybnie ulegną zarazie. A więc nie zdrowie jest najcenniejszym dobrem na ziemi.

Może majątek? — Takby się zdawać mogło, bo największa część ludzi ugania skwapliwie za groszem, często z uszczerbkiem delikatności, miłosierdzia i sumienia. Bo pieniądź, to niby różdżka czarodziejska, za której dotknięciem spełniają się wszystkie życzenia. Żebyż to wszystkie! Ale to najgorsze, że człowiek wiecznie nienasycony, im bogatszy, tem więcej ma potrzeb, a każda potrzeba nowe rodzi pragnienia, i tak bez końca. A ponieważ bogaci mają tyle potrzeb, wymysłów i humorów, więc im tem trudniej z sobą wyżyć i często we wspaniałym pałacu niema ani miłości ani radości, tylko kwasy i swary. I nacóż się tym ludziom zdało bogactwo?

A więc widzicie, niewszystko można kupić za pieniądze. Nie powiem, żeby majątek był czemś złym i niepożytecznym. Bynajmniej. Ale staje się on zawsze przekleństwem, gdy go uważamy za rzecz najważniejszą w życiu, a może być błogosławieństwem w ręku skromnego i miłosiernego człowieka.

Bogaczowi, który nikogo nie kocha prócz siebie, życie staje się pustynią, choć ma pałac i wykwintnego kucharza i może podróżować po całym świecie. Bo prawdziwą radość w życiu daje nam nie pełna sakiewka, ale spokojne sumienie i serce pełne miłości dla bliźnich. Kto to raz dobrze zrozumiał, ten z pewnością nigdy nie zamieni na miskę soczewicy tego, co w życiu najcenniejsze: silny charakter, czyste sumienie, dusza pełna miłości Boga i ludzi.

M. K.

Brak religii popycha do zbrodni

Dn. 3 kwietnia r. b. w Mitawie na Łotwie został skazany na śmierć przez powieszenie słynny rozbójnik Ansis Kaupens, który zamordował kilkanaście osób. Gdy Kaupens usłyszał wyrok śmierci, wyrzekł: „Uczyłem się w szkole ochotnie wszystkiego, nie miałem tylko chęci do nauki religii”. W przekonaniu zbrodniarza brak bojaźni Bożej przyprowadził go do szubienicy.

„Tylko jedno dziecko?”

— Mamusiu, powiedz, tak? — przymilając się jak kotek, nalega czteroletnia Genia o odpowiedź na swe pytanie.

Lecz mamusia, choć ubóstwia swą jedynaczkę, nie lubi, aby jej przeszkadzała, gdy się — pudruje. To też Genia nie czeka już odpowiedzi, tylko piastując lalkę, tak dużą prawie, jak ona, podchodzi do matki i ciężko westchnąwszy, powiada:

— Gdybyś ty, mamusiu, wiedziała, jak nieszczęśliwe są te rodziny, które jedno tylko mają dziecko!

Na te słowa matce szkatułka z pudrem wypada z rąk.

Rumieni się, czy blednie? Któż to dojrzy na jej twarzy umęczonej! Bądź jak bądź odkłada szminkę i pyta:

— Dlaczego mi to mówisz, Geniu?! — i czeka na odpowiedź dziecka, jak obwiniona na wyrok, jakgdyby czteroletnia Genia mogła matkę swą sądzić!

W swej szczerzej naiwności, nie myśląc wcale o stwierdzaniu odpowiedzialności, pragnie ona tylko wyrazić swą tęsknotę za lalką żyjącą, z którąby się pieścić mogła.

— A co mi, mamusiu, teraz kupisz? Małego braciszka czy małą siostrzyczkę?

Matka, zapatrzona w lusterku, uważa, że jej wyraz twarzy strasznie jakoś staje się zażenowany.

— Bo jeżeli nie, — prawi w dalszym ciągu Genia, — to będziemy bardzo nieszczęśliwi. Wszak ksiądz proboszcz to powiedział!

Teraz matka ze swej strony rozpoczyna ofensywę:

— Ale ksiądz proboszcz tego nie mówił o nas, moja Geniu! A zresztą, czyś ty nieszczęśliwa? Cóż ci do szczęścia brak? Małego braciszka, albo małej siostrzyczki!... Jak ty na to wpadłaś? A czy ty wiesz, co by to w tych czasach kosztowało?

Lecz błękitne, jak lazur niebios, oczka Geni zapatrzone w dal, świadczą o tem, że jej myśl także popłynęła w dal!

— Wybij to sobie z głowy! Patrz na twoją lalę; ładniejszej niema w całej naszej okolicy. Ile to dziewczynek chciałoby mieć taką! Jak ona ślicznie przewraca oczy, a jak pociesznie woła: Mama. Naco ci braciszek lub siostrzyczka, gdy masz taką lalkę! Czy ty zresztą wiesz, co ona kosztowała? Ja ci powiem: ona sama kosztowała tyle, co te trzy najładniejsze lalki w oknie wystawnem, wiesz, tam w tym bazarze! Bądź więc rozsądna, nie myśl już o tem i pozwól mamusi dokończyć tualety!

Gdy matka po chwili obejrzała się za córką, zobaczyła Genię czule całującą swą lalę, jakgdyby się z nią żegnała. Ale naco przynosi ten wielki kłopot? pełen waty?

— Co ty robisz, Geniu?

A Genia odpowiada naiwnie jak dziecko a zarazem z największą powagą:

— Ja chcę ją w bazarze wymienić za te trzy lalki w oknie wystawnem. Ty wiesz, mamusiu, to tak smutno mieć tylko jedno dziecko...

(Przerobione z francuskiego.)

Dopisek. Liczba urodzeń zmniejsza się z szybkością przerażającą. Są parafie u nas, gdzie liczba chrztów spadła w r. 1926 z 200 na 150, a więc o jedną czwartą. Nietylko bieda temu winna, albo brak pracy i mieszkań! W rodzinach bowiem zamożnych tak samo boją się dziecka, jak w małżeństwach, cierpiących niedostatek. W Niemczech postarali się katolicy o nowy film, który pod tytułem „Dusze dzieci będą nas oskarżać” oświeśla to zagadnienie w duchu katolickim, że stanowiąc wiary.

Nasze przyszłe gwiazdy

Kardynał Stanisław Hozjusz

Kiedy moce szatańskie rozszaleją ponad światem katolickim, kiedy burza herezyj, namietności ludzkich i błędu zacznie targać nawą Kościoła Chrystusowego, Bóg zapala ogniska Swojej miłości w sercach dusz wybranych, uzbraja je siłą ponadziemską, czyni z nich narzędzie Swojej wszechmocy, by wielkimi czynami za życia, a przykładem i orędownictwem po śmierci wskazały zbłąkanej ludzkości cel prawdziwy, wwiiodły ją na drogę prawości. Do rzędu takich postaci należy kardynał Stanisław Hozjusz, osobistość wybitna zarówno w dziejach naszych jak i całego Kościoła, której proces beatyfikacji rozpoczął się w św. kongregacji Obrzędów w roku ubiegłym.

Stanisław Hozjusz przyszedł na świat d. 5 maja 1504 r. Rodzice jego nie byli rodowitymi Polakami, albowiem ojciec jego przybył do Polski z Badeni w Niemczech, ale prędko przyzwyczaił się do nowej ojczyzny, o czym świadczyć może chociażby to, że sprawował na Litwie dość wysoki urząd. Wszystkie dzieci wychowywał według zwyczajów polskich, więc i mały Stanisław, mający patrona Polaka, wzrastał wśród otoczenia polskiego, czerpał z zasobów naszej rodzimej kultury. Od dzieciństwa dzięki swej matce był wielce pobożnym, to też wcześniej rozwinęło się w nim powołanie do stanu duchownego. Matka jego, dowiedziawszy się o tem, nie gasiła szlachetnego zapалу, lecz troskliwie wzmacniała isierkę Bożą, a nawet już wtedy ofiarowała mu drogie liturgiczne, których potem używał przy sprawowaniu Przeświętej Ofiary. Jako kilkunastoletni chłopiec pragnął gorąco wstąpić do zakonu oo. dominikanów, wszakże Bóg inaczej nim pokierował, bo nie przerwał nauk, ale kształcił się jeszcze wyżej. Wykształcenie otrzymał bardzo wysokie: początkowo studia wyższe odbywał w krakowskiej wszechnicy jagiellońskiej, po skończeniu jej zaś ojciec posłał go

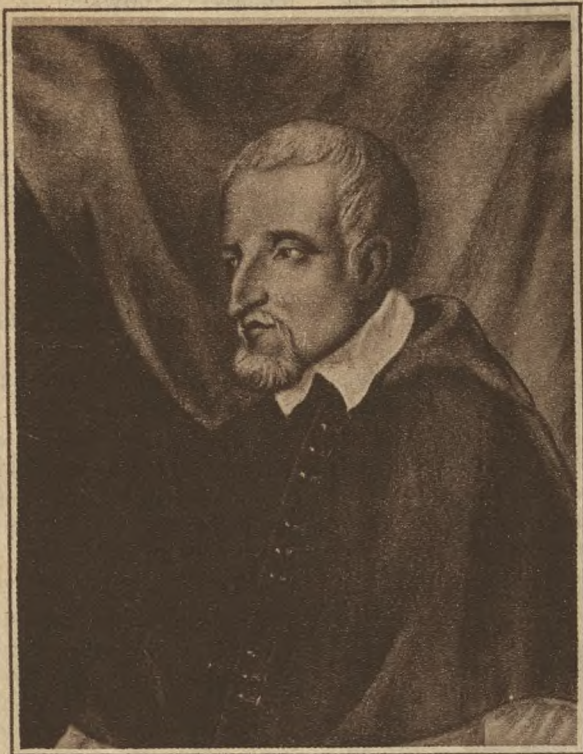
do sławnej ówczesnej uczelni, uniwersytetu w Bolonji we Włoszech. Nauka nie podbiła w pychę młodego Hozjusza, przeciwnie szła w parze z jego doskonaleniem się wewnętrznym. Im stawał się mądrzejszym, tem bardziej pogłębiała się jego wiara, tem bardziej stawał się pobożniejszym. Po ukończeniu nauk otrzymał wreszcie święcenia kapłańskie, wtedy zaś król Zygmunt I Stary powołał go na stanowisko swego sekretarza osobistego.

Przebywając na dworze królewskim, miał wiele przykrości ze strony sekciarzy luteranckich, którzy go nienawidzili za nieugiętość w wyznawaniu katolicyzmu. Pragnęli oni koniecznie skłonić go do apostazji, usiłowali go nawet podkupić pieniędzmi, gdy to jednak nie poskutkowało. poczęli go szykanować, z tego zwłaszcza powodu, że miał otrzymać biskupstwo w Chelminie, kędy luteranizm i wszelkie nowinki religijne szerzyły się dość szybko. Hozjusz nie przejmował się tem zupełnie, jeno odważnie czy to słowem, czyli też piórem począł zwalczać błędy niby reformatorów, a trzeba zaznaczyć, iż

Bóg dał mu ku temu zdolności.

Mimo przeszkód stawianych przez heretyków, otrzymał biskupstwo chełmińskie i tu jął zwalczać wszelkie przejawy błędnowierstwa, pouczając wszystkich, że „nie jest katolikiem, kto w nauce wiary różni się od Kościoła Rzymskiego”. Stąd po jakimś czasie

przeniesiony został na stolicę warszawską, otrzymał tę diecezję, która była najbardziej podówczas zluteranizowana. Czekająca go tutaj praca nie była łatwa, jednakże nie ulękł się jej, a z całą do niej przystąpił gorliwością. Znoś i wysiłki jego przyniosły owoce, bo oto masy chwiejnych umocnił w wierze, zbłąkanych natomiast zjednał z Kościołem. Pracował wtedy bardzo wiele słowem, ale jeszcze więcej działał piórem. Ponieważ sam nie mógł podciąć nawałowi pracy, poraz pierw-



Kardynał Stanisław Hozjusz.



Bazylika Najśw. Marii Panny in Trastevere w Rzymie, gdzie pochowany jest Hozjusz, tam też jest jego popiersie.

o ojciec posłał go

szy sprowadził do Polski zakon ojców jezuitów, którym zbudował kolegium w Brunsberdze na Warmji. Obok działalności pasterskiej w diecezji pamiętał także o podniesieniu jej stanu gospodarczego, więc też bardzo popierał handel i przemysł, chcąc uniezależnić katolików od protestantów.

Kiedy naznaczony został synod w Piotrkowie, wziął w nim Hozjusz czynny nader udział, a nawet stał się jego duszą. Była to chwila wielkiego dla ojczyzny niebezpieczeństwa, gdyż luteranie otumanili króla Zygmunta Augusta do tego stopnia, iż gotów był już wyrzec się wiary ojców. W tak ciężkim czasie Hozjusz nie stracił głowy: jak ongi św. Stanisław Szczepanowski, począł odważnie gromić króla, skutkiem czego było to, że do odstępstwa nie doszło. Czynem swoim nie pozwolił na złutarnizowanie kraju i obronił Polskę od następstw walk religijnych, które wyniszczały Europę zachodnią.

Papież Pius IV, słysząc o jego wielkiej energii i pracowitości, wezwał go w 1557 r. do Rzymu, aby z jego pomocą otrzymać od monarchów europejskich zgodę na zwołanie soboru. Z dyplomatycznego tego zlecenia Hozjusz wywiązał się świetnie, w nagrodę za co Ojciec św. mianował go kardynałem, a następnie legatem czyli swoim zastępcą na soborze trydenckim, którego pracami kierował od roku 1561 do 1563. Po śmierci Piusa IV sporo głosów złożono na konklawe na niego, jednakże papieżem został Grzegorz XIII. Nowy namiestnik Chrystusowy bardzo cenił Hozjusza, by zaś zaznaczyć, jak wybitną był postacią, nazwał go „filarem Kościoła”. Po skończeniu prac na soborze wrócił nasz wielki ziomek do kraju i tu wyjednał od Zygmunta Augusta zatwierdzenie jego uchwali. Przez dwa lata działał w Polsce jako legat papieski, przyczyniając się do obioru Henryka Walecznego, a po ucieczce jego — Stefana Batorego, poczem znów wrócił do Rzymu. Tam rozwinął bardzo szeroką działalność dobroczynną. W pałacu swoim codziennie przyjmował obiadem rzeszę ubogich, przedewszystkiem prześladowanych katolików angielskich, Słowian zaś z niewoli tureckiej wykupił aż 300.

O pielgrzymów polskich dbał wielce, przyjmował ich z radością. Razu pewnego, gdy pragnął go uczcić, zaśpiewali spolem prastarą pieśń „Bogurodzica”, nie mógł się powstrzymać od łez i wybuchnął rzewnym płaczem. Ponieważ nie było specjalnego dla nich

Kościola oraz hospicjum czyli domu zajazdowego, zwrócił się do Grzegorza XIII, by, jak pisał w prośbie, „raczył wyznaczyć i darować odpowiedni kościół i dom w Wiecznym Mieście, gdzieby pielgrzymi polscy znaleźli schronienie i opiekę”. Ojciec św. odpowiedział na to przychylnie, pozwolił wybrać w tym celu któryś z kościołów rzymskich. Wybór padł na kościół Zbawiciela, wokół którego Hozjusz wykupił potrzebne grunty, jednakże samego hospicjum nie zdążył jeszcze za życia wybudować. Rozpoczęte dzieło jego wprowadzili w czyn dopiero wykonawcy testamentu. W ten sposób powstał w Rzymie polski kościół i dom św. Stanisława.

Przez całe życie cechowała kardynała Hozjusza świątobliwość, przed którą kornie schylali głowy nawet wrogowie, zawsze był on, według napisu na pomniku grobowym, „wzorem starożytnej cnoty i pieczy pasterskiej przez pokorę, miłość, czystość i szczodrość”. Posty zachowywał ściśle, nabożeństwa odprawiał zawsze w bazylice Niepokalanej Marii Panny, skąd miał tytuł kardynalski. Po świętem życiu 5 sierpnia 1579 r. nastąpiła śmierć, kardynał zmarł w opinii świętości. Zwłoki jego złożono uroczystie w tymże kościele św. Marii za Tybrem, gdzie też dotąd spoczywają (p. obrazek).

Świątobliwość Hozjusza znana była ogólnie, więc po śmierci wszyscy mieli go za świętego, pamiątki po nim przechowywali jako relikwie. Liczni poczęli wzywać jego wstawiennictwa i doznawali łask, ale do beatyfikacji nie doszło, nie poczyniono na drodze ku temu żadnych kroków. Pierwsi, którzy o tem pomyśleli, że wstydem wyznać trzeba byli Niemcy; oni to przed siedmziesięciami zgórą laty wydali obszerną pracę o wielkim warmijskim biskupie, pragnąc po bezskutecznych usiłowaniach przywłaszczenia Kopernika — przywłaszczyć sobie tym razem jego. Tak jednakowoż nie stało się, bo w 1923 r. episkopat polski na zjeździe w Częstochowie poczynił prace przygotowawcze, w marcu r. z. w Warszawie (mówił sprawę szczegółowo, a w kwietniu już odesłano do Rzymu potrzebne akta. Prowadzenie procesu poruczone x. biskupowi płockiemu Nowowiejskiemu.

Oby Bóg miłosierny sprawił Swą mocą, abyśmy niezadługo mieli nowego patrona w niebie, nowego orędownika, których nam tak brak obecnie.

J. M. Chudek.

Apteczka domowa.

Brzoza

Któżby u nas nie znał brzozy z gałązkami, zwieszającymi się jakby na znak żałoby ku ziemi, mającej korę białą? Nie sadzono jej, sama się zasiała, a jednak pożytek mamy z niej niemały; także w naszej apteczce domowej nie powinno jej zabraknąć. Brzoza kwitnie w kwietniu i w maju, jako lekarstwo dobre są jej liście, zbierane już w kwietniu lub w maju zaraz po rozkwicie. Najlepiej zrywać już jej pączki, gdy jeszcze nie mają koloru zielonego. Wczesną wiosną brzozę nacinają (ale to trzeba uczynić jeszcze przed rozwinięciem liścia) i wytaczają z niej sok. Z kory pędzą dziegieć i lekarze używają go na wyrzuty skórne. Sok i liście działają na wydzielanie obfitsze moczu, niszczą robaki w ciele i czyszczą krew.

Na artretyzm t. j. zapalenie stawów, które powstaje często skutkiem pijaństwa lub z wielkiej obfitości spożywanego mięsa i z lenistwa, daje się trzy lub cztery szklanki dziennie herbaty z liścia brzozowego oraz z korney tataraku. Jeżeli puchlina pojawiła się po szkarlatynie, znakomicie działa odwar z liści brzozowych.

Na rany bierze się nalewkę spirytusową na pączkach brzozowych. Nalewkę robi się w sposób następujący. Na pączki brzozowe leje się spirytusu tyle, aby płyn pokrył je we flaszce. Flaszkę stawia się w słońcu lub przy piecu ogrzanym. Gdy płyn nabierze koloru brązowego, dolewa się taką samą ilość ostudzonej wody przegotowanej. Płatki maczane w tym płynie, przykładają się do rany. Na reumatyzm, objawiający się bólem w mięśniach i stawach podczas ruchu, używa się także herbaty z liścia brzozowego. Na szkorbut, objawiający się w obrzękłych dżasłach, które się krwawią za dotknięciem, w cuchnięciu z ust i w obrzękłości twarzy, pije się dziennie co dwie godziny łyżkę soku z brzozy.

D. K.

OD WYDAWNICTWA!

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas upr. prosimy o łask, jak najszybsze wniesienie przedpłaty na II. kwartał 1927, najpóźniej zaś do połowy maja b. r., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika” bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćrocze, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewtl. późniejszych reklamacyj powołujemy się będziemy na niniejszy komunikat. Odnośni prenumeratorki są zobowiązani do uregulowania przedpłaty.



Ag. Londyński, Paryż.
Święcone biednych dzieci polskich w Paryżu.
Ksiądz Lurat, Francuz, opiekun dzieci, rozmawia z p. ambasadorką Chłapowską, która dzieli święcone między dzieci.



Atlantic-Photo, Berlin.
Pochód małych faszystów w Rzymie podczas uroczystości założenia Rzymu.



X Dr. Mikołaj Biernacki, profesor seminarjum duchownego w Łodzi, obchodził d. 1 b. m. 25 lecie kapłaństwa.



Fot. Hałaszkiewicz, Mur. Gośl.
Poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia Polek w Mur. Goślinie przez x. prob. Adamka.



X. Bolesław Pokorski z Wudzyń (diec. chełmińska) obchodził 16. 3. 25-lecie kapłaństwa.



Poświęcenie dzwonów w Chodzieży przez x. infułata Czesława Meysnera w obecności x. proboszcza Kurpiska.



Fot. F. Maciejak, Kościan.
60-lecie pracy organistowskiej obchodził 23. 4. p. Józef Sioda z Gryżyny p. Kościanem, abonent nasz od założenia pisma.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,85 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Wiosna idzie...

Wiosna idzie w słońca pysze,
Ptasząt chórem rozelkana —
Mąci śpiew skowronka ciszę
Modlącego się do Pana!

I nad zdołne w zieleń niwy,
Wzwyż się wzbija pieśń radości,
Pieści serce dźwięk rzewliwy
I kołysze je w miłości....

Gdzieś piosenka lka w dolinie
Tęskna, jak fujarki tony,
I w przestworze z pól, łąk płynie,
By o błogie prośba plony...

Któż to pojmie wiosny pienie,
Tak radosne i — stugłose;
Senne, miłe, słodkie tchnienie,
Co przepływa ranną rosę.

Drzewa stroją się w okiście,
Dumnie patrzą hen — w błękity,
Szemrzą coś ich świeże liście,
Pokłon wiosnie biją szczyty.

O, posłuchaj drzew rozmowy
Z błyskiem zorzy — w rannej porze,
Gdy miłośnie chylą głowy
Nad tętn stawu w swej pokorze.

Hen, jak spojrzeć, pas zieleni
Wije w dal stubarwne wstęgi,
W słońca skrach się lśni i mieni,
Aż po niebios sine kręgi...

Witaj, wiosno, w kwiatów woni
Z hymnem życia i — nadziei;
Wieniec z róż na twojej skroni
Trwały mimo burz, zawiei...

Listy o szkole

Stary nauczyciel o szkole dawnej i obecnej.

Szanowna Redakcjo!

Bardzo się cieszę, że zacny nasz „Przewodnik” chce przyjmować i drukować listy o szkole. Bo szkoła to ważna rzecz, to przyszłość ojczyzny. Należę do starej gwardji nauczycielskiej. Uczę już w szkole długi szereg lat; nieraz miałem zatargi i zgryzoty z pruskimi inspektorami; ale otwarcie wyznam, że i szkoła polska przyniosła mi zgryzoty i goryczy немало. Gdzie indziej nie pisałbym o tem, ale do „Przewodnika” napiszę, aby ulżyć sercu.

Nie chcę się chwalić, ale nigdy „ostmarkenculagi” od Niemców nie brałem, dzieci do niemieckiego pacierza nie zmuszałem, polską mowę i polskie serce zachowałem wraz z żoną i dziećmi. A chociaż siedzę na zapadłej wsi, dobrze mi jest, bom już siwy i niczego nie pragnę, a na cmentarzu naszym już sobie ładne miejsce wyszukałem na emeryturę — pod starą, płaczącą wierzbą.

Boli mnie jednak, gdy muszę patrzeć na sprawy dziwne, których nie rozumiem. Otóż mieliśmy różnych nauczycieli hakatystów, co pochodzili wprawdzie z polskiej rodziny, ale wypierali się polskiej mowy, za żony wzięli Niemki, dzieci chowali po niemiecku, denuncjowali księży naszych podczas strajku szkolnego. Lecz gdy powstała Polska, przez noc stali się Polakami i najgłośniej mówili po polsku (choć kiepsko) i największą wywieszali chorągiew.

Podobno w całej Polsce pełno takich patriotów się kręci, którzy dawniej duszą i ciałem zaprzędali się zaborcom. Jedni czynili to dla pieniędzy, drudzy ze strachu, inni ze względu na żonę i dzieci i kawałek chleba. Polska im przebaczyła bardzo szybko i bardzo łatwo, bo jest

matką zbytnio litościwą, a nawet zbytnio słaba dla dzieci swoich.

Ala co innego przebaczyć, a co innego nagradzać za zdradę. Niestety znam przypadki, gdzie taki świeżo nawrócony Polak sięga sobie śmiało po tłuste posady, po wyższe urzędy i — otrzymuje je. Oj, tu coś nie jest w porządku. Przecież ludzie mają pamięć, i jakże tu mają szanować władzę państwową i urzędnika polskiego, takiego urzędnika! Gdzież tu sprawiedliwość? Dlatego też mamy wśród siebie tylu ludzi, którzy kręcą się jak chorągiewki na dachu według wiatru, jaki wieje z góry.

A mnie się zdaje, że kto chce wychowywać charakter, musi sam też mieć nieco charakteru. Oto jedna bolączka.

A teraz druga.

Byłem niedawno na kawie u mego księdza proboszcza. Od dawnych lat znamy się i kochamy. A oto, co mi powiedział: „Słuchajcie no, panie nauczycielu, z tą naszą polską szkołą coś nie jest w porządku. Dawniej, za niemieckiej szkoły, to wszystkie prawie dzieci, co przyciadały do mnie na katechizm, umiały po polsku czytać i pisać; a dziś, gdy mamy polską szkołę, cały szereg dzieci nie umie czytać polskiego katechizmu. Co to jest? To przecież wstyd i groza! I to nie ja sam tylko się skarżę, konfratrzy z sąsiedztwa mówili mi to samo.”

Czem to wytłumaczyć? Otóż nie chcę się chwalić, lecz na uczeniu zęby zjadłem, więc wiem trochę, jakimi drogami dochodzi się do mózgu dzieci. Ale są nauczyciele młodszy, których uczą wielu nowych, mądrych rzeczy a między innemi: Pamiętaj, że największa zbrodnia — to różga w szkole. Choćby chłopak był leniwy, a niesforny, a utrapieniem dla rodziców i wychowawców, nie wolno ci go pogłaskać różeczką, bo wylecisz ze szkoły. A władze szkolne bardzo na to uważają; im wyżej w górę, tem więcej.

Otóż ja też wiem, że im lepszy nauczyciel, tem mniej używa różgi, ale żeby ona znowu miała być taką zbrodnią, tego nie rozumiem; przecież król Salomon mędrszy był od nas, a jednak w Piśmie św. różgę poleca jako środek wychowawczy. W wyższych szkołach — rzecz jest prosta: gdy chłopak jest leniwy, krnąbrny — to go wyrzucą. Ale w szkołach powszechnych dzieci wyrzucać nie można. Więc co robić, gdy uczeń jest uparty i leniwy i nie chce się uczyć, choć może?

Jestem nauczycielem zacofanym i starej daty, więc sądzę, że tam, gdzie nie pomogą prośby i groźby i kary łagodne, pomoże różga. Ale niejeden nauczyciel powie sobie: „Poco będę się narażał? Nie chce się uczeń uczyć, to nie, niech sobie robi co chce” I potem mamy takie smutne objawy, o jakich ks. proboszcz wspominał.

„Będę musiał wézwąć moje matki chrześcijańskie”, zakończył proboszcz, „aby same uczyły dzieci swoje czytać i pisać po polsku, jak za dawnych pruskich czasów”.

Aż mi było przykro i wstyd, gdym to musiał słuchać.

Może władze nasze szkolne zechciałyby jednak zająć się tą sprawą, bo tu przecież chodzi o honor polskiej szkoły i o dobro dzieci naszych!

Mam jeszcze inne bolączki, ale o nich — jeżeli wolno — napiszę drugim razem, aby list nie był zbyt długi. (Bardzo prosimy. — Red.)

Stary nauczyciel.

Co się dzieje w „Armji Zbawienia”?

Armja zbawienia, która wyłoniła się z t. zw. „Misji chrześcijańskiej” w r. 1878, obejmuje obecnie działaniem swoim 82 kraje. Placówek filantropijnych ma Armja 2486, opatruje dziennie około 50.000 osób w swoich schroniskach, sierocińcach, osadach rolnych i szpitalach. Armja działa wyraźnie w duchu protestanckim.

We Francji Armja ma 22 placówki, w tem domy dla młodzieży żeńskiej, gospody ludowe, kolonie wakacyjne

I t. p. Zatrudnia 282 urzędników wyższych, 194 niższych. W r. 1924 wydano 929.412 posilków, zanotowano 410.354 niecęgów.

W r. 1925 zbudowała Armia w Paryżu „Pałac dla mężczyzn” na 400 miejsc, w r. 1926 wspaniała „Pałac dla kobiet” o 743 pokojach, z biblioteką, obszerną salą, tarasami na dachu etc. Urządzenie wprost zbytkowne.

A nasze organizacje i zakłady biedują.

Mogłyby i one stać inaczej, gdybyśmy, zamiast bezpłodnie wymyślać innowiercom, nauczyli się od nich trzymać się razem i wzbudzili w sobie większą i stałą ofiarność na katolickie cele.

R. E.

Nasze ślamazarstwo

Bajka na czasie.

Kiedy wszystkie narody zebrały się w dolinie Józefa, aby od Boga otrzymać dobra ziemskie, wystąpił Anglik i rzekł:

— Czy wolno mi wybierać, Panie Boże?

— Wybierz sobie, mój synu, z dóbr ziemskich, co ci się najbardziej nadaje — odpowiedział Pan Bóg.

— Daj mi wszystkie oceany i morza, Panie! — odrzekł Anglik.

— Stanie się! — odpowiedział Pan Bóg.

— A ty, mój synu, czego żądasz? — spytał Pan Bóg Francuza.

— Ja proszę o waleczność i cywilizację!

Wystąpił Niemiec.

— Proszę o umiejętność pracy i broń.

Włoch prosił o sztukę i beztrudną pracę.

Rosjanin o ziemię i kopalnię.

Gawędy Jan-a Oblec świata

Niech będzie pochwalony, Jezus Chrystus!

Bóg zapłać za tak liczne życzenia wesołego Alleluja. Nie zawsze się te nasze życzenia, choćby najszersze, spełniają. W każdym razie mało to człowiekowi usłyszeć zapewnienia przyjaźni i życzliwości, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy jeden drugiemu gotów się stać wilkiem drapieżnym.

W wielkim tygodniu włożyłem się nieco po świecie. Wołałem nie być w domu w tych dniach, kiedy się robi porządki wielkanocne i piecze się piac i i baby na święta. Nasze kobiety, chociaż zwykle łagodne, że jeno do rany przyłożyć, dostają jednak jadowitości na wątrobie, gdy im kto w porządkach przeszkadza, albo gdy brat Boże, ciasto się nie chce ruchać, albo baba wyrośnie z donicy nie jak baba, a jak dziad prawdziwy. Wtedy to chłopom najlepiej trzymać się zdaleka. A już największy to podobno kłopot, gdy właśnie baba się nie udała. Wtedy gdy się ciasto na babę przysposabia, nie kręć się, nie przełaż, nie otwieraj drzwi, bo babę zawiąć może, chodź na palcach, nie mów głośno, bo baba bardzo kapryśna. Ano, to widocznie baba z ciasta i baba z ciała i kości do siebie mocno podobne.

Wróciłem naturalnie na święta do domu, aby przecież nie przepasować rezurekcji i — święconego. Chodziłem w te dni po różnych naszych kościołach i basowałem po swoim w śpiewie Alleluja. Jeno że mi w tych świętach stanęła znowu żywo przed oczami ta prawda, jak my, dzieci jednej Matki Polski, różnimy się w śpiewaniu naszych pieśni kościelnych. W tłumie śpiewa się inaczej niż u fary, u fary inaczej niż u Jezuitów, tu znowu inaczej niż na Jeżycach. O, rety, taka to jedność naszej Polski w śpiewie?

Turek o piękne kobiety.

— A ty, mój synu, czego żądasz? — spytał Pan Bóg Polaka.

— Ja — odpowiedział Polak, — nie zdecydowałem się jeszcze. Zobacze co powie prawica, a potem lewica i może się na coś zdecydujemy.

Ze świata katolickiego

Kardynał Bourne i anglikatolicy.

Kard. Bourne, głowa Kościoła katolickiego w Anglii, w liście pasterskim wydał zakaz udzielania sakramentu pokuty i sakramentu ołtarza protestantom. W żadnym innym kraju protestant nie szedłby do spowiedzi i komunii św., zataiwszy swe wyznanie. Tak właśnie postępują anglikatolicy. Protestanci ci tłumnie nawiedzają kościoły katolickie i biorą żywy udział w obrządkach katolickich. (U.)

Nowa fala prześladowania Kościoła w Meksyku.

Rząd meksykański wygnał z kraju arcybiskupa meksykańskiego i pięciu innych biskupów.

Ma to być kara za rzekomy udział duchownych w napadzie bandyckim na pociąg, gdzie zginęło paręset osób. Nikt temu oszczerstwu oskarżenia oczywiście nie daje wiary, ale rząd nie może zdjąć z siebie odpowiedzialności za brak bezpieczeństwa, które winien był dać podróżnym.

Otwarcie nowej szkoły misyjnej w Chinach.

Siostry misjonarki od-Serca Jezusowego, które przybyły w roku ub. do Chin ze Stanów Zjednoczonych, utworzyły w Szanghaju klasztorną szkołę dla dziewcząt. Na prowadzenie szkoły otrzymały niewielkie wsparcie od katolików chińskich. (U.)

Czyby też to nasza władza duchowna i nasze szkoły nie mogły czegoś zrobić, aby stała się jak na przedziej jedna Polska i jedna pieśń kościelna?

Nie wiem, czy to tylko u nas w granicach dawnego panowania pruskiego jest tak źle. Ale będę się mógł przekonać, jak śpiewają w Małopolsce. Bo wyobraźcie sobie, jaki honor spotkał mnie starego Oblec Świata. Oto zaproszony zostałem na odpust św. Stanisława do Krakowa na Skalkę. Naprawdę, nie cyganie! Sam przeor Paulinów przysłał mi własnoręczne pismo. Co więcej, w tem piśmie prosi mnie, abym mu dopomógł do odnowienia kościoła na Skalce, tam, gdzie do św. Stanisława, biskupa krakowskiego, był zamordowany, gdzie posiekane było jego ciało, gdzie orły pozbierały te rozrzucone cząstki, gdzie wytrysło cudowne źródło, gdzie wreszcie w ostatnich latach urządzono w podziemiach groby dla wielkich, zasłużonych Polaków. O mój Boże, co ja, taki chudopacholek, mógłbym zrobić dla odrestaurowania takiej cennej pamiątki dla każdego serca polskiego!? Donosi mi ksządz przeor, że ta droga pamiątka grozi rozsypaniem się w gruzy. Nie ma funduszu na ratowanie świątyni z upadku, wilgoć przeżera cegły, dach się wali, woda zacieka w sklepienia i wdziera się do wnętrza. No, pojadę i zobacze, coby można zrobić. Zobacze znowu Kraków z królewskimi grobami na Wawelu i odświeżony zamek królewski i zachwycający zawsze kościół Mar'a kł.

Ale puszcze się choćby na piechotę z Krakowa do niedalekiej wsi Mydlniki. Bo stamtąd pisze mi jeden z czytelników „Przewodnika” i przyaciół moich Gawęd, że tam się stał cud wielki. Mianowicie zamknięto karczmę, siedzibę piństwa i zgorzenia, i zrobiono z niej czytelnię. Tam gdzie stał szynkfas, a przy szynkfasiu brudny szynkarz z pejsami i cycelesami, a może jaka brudna Siora, gdzie były be-

Praca jezuitów na misjach.

Jak wygląda praca jezuitów na misjach, możemy się przekonać na przykładzie miasta Zi-Ka-Wei w pobliżu Szanghaju w Chinach. Miasto owo jest nie tylko ośrodkiem katolickiej wiedzy z uniwersytetem i obserwatorium, ale jest także godne wyróżnienia z punktu widzenia religijnego. W roku 1923 parafia ta miała 5974 wiernych. Na tę liczbę parafian wypadało rocznie 612.755 komunij św. Coprawda w tej liczbie mieści się komunja św. misjonarzy i ich wychowawców, przystępujących codziennie do Stołu Pańskiego, tem niemniej i tak na 4450 laików przypada 294.320 komunij, to na osobę jest 66 na rok. Ile podobnych parafij znajdziemy na świecie? (U.)

Szlachetny oficer.

Niedawno napadł na siedzibę biskupa Mondzini oddział żołnierzy kantońskich. Biskupowi przedstawił się oficer, kierujący oddziałem i rzekł: „Proszę się nie lękać, jestem byłym uczniem jezuickiego uniwersytetu Aurora w Szanghaju”. Otrzymałszy tylko na swą prośbę kilka butelek wina dla chorych żołnierzy, oddalił się w spokoju, zostawiając siedzibę biskupią i kościół nienaruszone. (U.)

Nowa gałąź zakonu benedyktyńskiego

powstała w Niemczech. Dnia 21 marca arcybiskup z Fryburga Eryzgijskiego Karol Fritz uroczystie otworzył tamże zgromadzenie siostr św. Lioby, oblatek regularnych św. Benedykta. Siostry św. Lioby żyją wedle reguły św. Benedykta i pełnią liturgję kościelną. Poza tem na zewnątrz opiekują się sierotami i matkami. Dotychczas działają tylko w Badonii — we Fryburgu i Konstancji. (Św. Lioba żyła w 8-ym wieku. Z urodzenia Angielka była opatką klasztoru w Bischofsheim pod Moguncją. Niemcy czczą ją jako matkę zakonnic niemieckich. Św. Lioba była współczesna św. Bonifacemu, apostołowi Niemiec.)

czulki z wódką i piwem, tam stoja dziś szafy z książkami i gromadzą się ludzie na strawę duchową. Jacy szczęśliwi ci obywatele mydlonicy, jak im tego szczęścia winszować i zazdrościć!

Gdyby tak wszędzie indziej umiano się zdobyć na podobny krok! Jakbym ja życzył tego gminie i parafii Łopienno, gdzie szynk znajduje się tuż przy kościele. W takiej specyficznosci rozpija się ludzie, urządzi awantury, bijatyki i przekleństwa, często w chwili, gdy tuż obok, o kilka kroków, w murach kościoła odbywa się nabożeństwo i brzmią pobożne śpiewy wiernych.

— Gdybyś ty był, Janku, w tegoroczne ostatki, — mówi mi pewien wiarogodny obywatel łopieński, gdy tam się kręcił w wielkim tygodniu, — tobyś się był za głowę złapał na widok takiego zgorznienia. W kościele było wystawienie, a tuż obok, w kaplicy sztańskiej, najokropniejsza wybuchła bójka. Na jednego pijanego napada kilku podpiłych i okładają go kijami, że aż krew się leje całą strugą. A co przytem za przewziska, za słowa plugawie! Wreszcie cała banda wypadła z gościńca i oparła się o mury samego kościoła, prowadząc dalej zawziętą bijatykę.

— Jakto, czy to podobno, — pytam, — aby knajpa znajdowała się tuż przy kościele? Przecież, o ile slyszalem, to prawo tego zakazuje, aby w bliskości kościołów i kaplic znajdowały się takie nory zepsucia.

— A jednak tak jest, — slyszę odpowiedź.

— A pan wojewoda, a pan starosta wie o tem? — pytam.

— Ba, karczmarsz został nawet przewodniczącym dozoru szkolnego. Przykrem w całej historii jest to, że okoliczna ludność poważna poczyną się demoralizować takim stanem rzeczy i powtarzać bezmyśl-

Krwawy pocisk kamieniem węgielnym.

Pewien wikary z parafii paryskiej św. Augustyna wybrał się w daleką zamorską drogę do skazańców w kolonii Gujany francuskiej w Ameryce. Gdy przechodził przed podróżą ulicą podmiejską banda dzieciaków — łobuzów na widok sutanny otoczyła go, łząc i grożąc mu, a jeden mały opryszek cisnął weń kamieniem. Ostrze pocisku ranił kapłana w głowę, ten chwieje się, lecz ostatnim wysiłkiem woli podnosi kamień okrwawiony i woła do chłopca: Słuchaj! ten pocisk położę jako kamień węgielny pod kościół, który tu zbuduję!

Tak też uczynił. Gdyby dziś sięgnąć w fundamenty kościoła Matki B. Różańcowej St. Onen pod Paryżem, znalazłoby się ów kamień, może jeszcze ze śladami krwi, który był jakby wezwaniem strasznem o dom Boży wśród dzikich ludzi, żyjących pod murami stolicy Francji.

POLITYKA

Z większą ostrożnością.

Rząd, mimo że ma wolną rękę, ostrożniej bierze się do ogłaszania nowych praw niż dawniej. I tak nowe prawo, krępujące swobodę pisania, jeszcze nie jest wydane, chociaż treść jego jest mniej więcej znana. Kary za głoszenie błędnych, niesprawdzonych wieści będą wysokie, jednakże nakładać je będą tylko sądy.

Źródła pieniędzy.

Jeszcze ważniejsze są prawa skarbowe, które rozpatrzyła rada finansowa, złożona z najteższych głów od waluty. Chodzi o podatek majątkowy i dochodowy. Skarb z podatku majątkowego nie może tyle wyciągnąć, ile sobie obiecuje. Tedy zamyśla z jednorazowego (choć trzy lata już przedłużanego) podatku zrobić podatek stały, ale

nie, że w Polsce wszystko wolno. A gdy grozisz winowajcom prawem, to usłyszysz nawet drwiny w takim rodzaju, jak: „Bóg wysoko, a car daleko”.

Co do mnie, jestem przekonany, że władze tego nadużycia nie będą cierpiały i zapobiegają zgorzzeniu.

A co by to była za radość, gdyby karczmą w Łopieniu także zamieniła się w czytelnię jak karczmą w Mydlakach!

Ale co do tej Skalki św. Stanisława, przychodzi mi do głowy taka złota myśl, a że to dzisiaj każdy człowiek złota chce, więc zaraz ją wyladuję. Oto właśnie w przyszłą niedzielę jest uroczystość św. Stanisława, patrona naszego kraju. Ile to w Polsce ludzi mężów i niewiast, chłopców i dziewcząt, którzy noszą jego imię, więc w ten dzień obchodzić będą imieniny. Słuchajcie, kochani Stachowie i kochane Stasinki! Jakby to było pięknie, aby każdy solenizant i każda solenizantka na cześć swojego patrona złożyła jakąś ofiarę na ręce księdza przeora Paulinów w Krakowie na Skalce! Kto ma wiele, da wiele, kto mało, niech da mało! Ale ja myślę, że gdyby tak wszyscy Stachowie i Staszkowie i wszystkie Stachny i Stasinki z całej Polski złożyły po złotemu, toby tam wnet świętemu Stanisławowi w Krakowie odnowili dach nad głową, jak się patrzy.

Pomyślcie o tem, moi kochani czytelnicy i drogie czytelniczki, którym na chrzcie świętym nadano to imię, i na moje słowo, poślijcie tam wedle miary słusznej jakąś jałmużnę, a nie zapomnijcie dodać, że to czynicie z namowy mojej, a wtedy zrozumieją tam w Krakowie, że to nie żaden hetka pętelka, lecz człowiek o wielkich wpływach jest

Wasz uniżony sługa i przyjaciel

Janek Obłeciński

zato pewny i mniej dokuczliwy dla kieszeni kapitalistów. Podatek dochodowy rząd chce rozszerzyć i uczynić podwójnym, to znaczy, że go pobierałby i od ogólnego dochodu i osobno od każdego rodzaju dochodu, jeśli ich podatnik ma parę. Wkońcu rada finansowa określi a rząd ogłosi przez ustawę wartość złotego, gdyż dzisiejszy złoty, chociaż stoi w miejscu, nie jest prawnie określony, a nikt nie zamierza przywrócić mu wartości wysokiej, jaką miał początkowo, bo toby wywołało drożyznę w kraju i zamknęło nasz wywóz.

Na lato będzie bogato.

Rząd dba również o dobre stosunki z urzędnikami. Rozłożonym pocztowcom zagroził, że ich strajk, gdyby wybuchnął, złamie bezwzględnie. A'e zaraz też przyobiecwał podwyżkę pensyj od lipca coś 25%! Coprawda, nie jest to całkiem pewne, bo rząd tę podwyżkę uzależnia od gotówki w kasie państwowej, od załatwienia pożyczki amerykańskiej i od urodzajów.

Wiecej swobody w handlu.

Urodzaje te z powodu deszczów nie zapowiadają się znakomicie. Zresztą powodzie dały się we znaki i innym krajom, zwłaszcza Ameryce Północnej i Niemcom. Zeszłoroczny nieurodzaj zmusza nas do zakupu zboża od sąsiadów, przez co i wówz zwiększa się bardzo.

Życie gospodarcze na całym świecie jest poderwane. Japoni naprzykład grozi ogólne bankructwo. Aby do ładu doprowadzić stosunki handlowe między państwami, zbiera się w Genewie, w Szwajcarii, międzynarodowy zjazd gospodarzy z udziałem znawców przemysłu, handlu i rolnictwa. Chodzi głównie o to, żeby ułatwić wymianę towarów na świecie. Polska jednak musi być ostrożna, bo się już na tem ułatwieniu w r. 1925 sparzyła, i do dziś dnia ma bąble na cięcie.

Zacśnięte dłonie byłych zaborców.

Nasze stosunki z zagranicą nie zmieniły się wielce. Coraz bardziej jednak niepokoi stanowisko sowietów. W Moskwie głoszą wyraźnie, że musi dojść do walki między Rosją a jej sąsiadami i Europą zachodnią. Tylko, że narazie bolszewia nie jest przygotowana do wojny, za mało wyrobiła pocisków gazowych. Jednocześnie między Rosją a Niemcami odbywa się wymiana serdeczności w płatajcień cętkiaku przyjaźni — wartego w Rapallo r. 1922.

Komunizm — oto wróg.

Moskwa zła jest pewno, że na świecie szykuje się ofensywę przeciwko komunistom i zbliżonym do nich żywiołom.

W Anglii rząd złożył projekt, zabraniający lub ograniczający strajki, aby złamać przemoc związków zawodowych.

We Francji minister spraw wewnętrznych ogłosił hasło: komunizm — oto wróg prawdziwy. I więzienia francuskie napełniają się szpiegami komunistycznymi.

We Włoszech Zaniboni, który strzelał do Mussoliniego, mason i socjal, skazany został na 30 lat więzienia. Słowem z czerwonym sztafardem zaczyna być krucho.

Wielki sojusznik?

Być był pokój stały i praca stała, a komuna w łeb weźmie. A'e pokój jest chwiejny. Jugosławia nie może pogodzić się z Włochami i wyciąga rękę przyjazną do Turcji. Niemcy odgrywają komedję pokojowości, a wciąż urządzają obroty wojskowe (manewry). W Chinach zamęt nieopisany. Ważna jest zato wiadomość, że Francja i Anglia, może z udziałem Stanów Zjednoczonych, obejmą ster polityki światowej, a to aby zabezpieczyć pokój. Wiara w ligę narodów bardzo osłabła.

Różne wieści.

W Austrii wybory polityczne dały przewagę chrześcijańsko społecznym i wszechniemcom.

Przybyła do kraju wielka wycieczka rodaków z Ameryki Północnej, należących do Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego.

Nasz dar.

Dołączamy do dzisiejszego numeru zapowiedziany już dawno nasz dar dla szanownych czytelników, mianowicie

dwa portrety: Ojca św Piusa XI i Najprzew. Prymasa Polski X. Hłonda.

Sądzimy, że w każdym domu katolickim i polskim pożądany to będzie nabytek, obraz Piusa XI, związanego tak ścisłymi węzłami z Polską, i Prymasa Polski, pierwszego wśród biskupów polskich, następcę wielkich prymasów, którzy w dziejach ojczyzny naszej znaczną odgrywali rolę.

Ciekawostki ze św'ata

Przedłużenie życia. Dr. George B. Raizis, profesor na wszechniczy pensylwańskiej w Murre oświadczył, że wynalazł surowicę, przedłużającą życie o 25 lat i więcej. Nazywa się ona „metafen“. Jest to najsilniejszy środek przeciwnie i najmocniejsza mieszanina organiczna w chemii. Dr. Raizis ma nadzieję rozwinąć metafen jako lekarstwo na gruźlicę, influencję i inne choroby. Narazie metafen jest za silny dla układu krwionośnego w człowieku i może być używany tylko w specjalnych wypadkach i z nadzwyczajną ostrożnością, to tak jak — wcale.

Pielgrzymka do Lourdes, organizowana przez Towarzystwo „Piegrzym“ Szkoła 10 w Poznaniu, wyrusza dnia 8 sierpnia br. i potrwa 18 dni. Przepuszczalne kosztą wraz z utrzymaniem wyniosą III. kl. 700 zł, II kl. 900 zł. Zgłoszenia psemne najpóźniej do dnia 15 maja br. pod adr. Fr. Słomówna ul. Szkoła 10, lub do x. dyr. Czeszewski, Konsystorz Arcybiskupi.

Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich Poznań-Główna urządza 8. V poświęcenie sztandaru, połączone z zabawą latową.

Odpowiedzi Redakcji

Tch. — Ost. Czy Pan sobie obliczył, ile byśmy miejsca i czasu musieli poświęcić, gdybyśmy zechcieli odpowiedzieć na wszystkie poruszone przez Pana sprawy? Pytaniami swoimi daje nam Pan materiał na cały tom teologii. Trudno wymagać od redakcji takich obszernych korespondencji na tyle tematów naukowych. — **G. w K.** Spraw dotyczących sumienia nie roztrząsa redakcja; na to jest spowiednik. — **Jan Janin.** Już mamy inne wiersze. — **Przebis** Wiersz ciężki. — **M. Mis.** Państw. Seminarjum Ochroniar. ul. Długa 4, Pom. — **J. Wiśn.** Rytm szwankuje w „Serotce“ — **K. K. z Jaworzna.** Wiersz słaby — **W. W. F. Os.** Wiersz kiepski. — **B. S. Osie** Radzimy zwrócić się do miejscowego proboszcza po poradę. — **J. Kat Ford,** Detroit, Mich. U. S. A.

Poradnik prawny

L. Dehl Należy się zwrócić do Starostwa Krajowego w Toruniu. — **T. D. T.** Podać nazwisko i kwit na przedp. a'e załączyć. **J. K. Poz** Można ścisnąć sądownie.

Ofary

Na pomnik Serca Jezusa: Za odebrane larki 1 zł. — Na Misje ch'ńskie: Gołębiewski, Lublin 5 zł. — Na misje zagraniczne: N. N. Rogożno 6 zł. — Na ulaztor karmelitanek: W. B. 10 zł. — Na kościół w Dąbrowce: Rejewska Wieleb 50 zł. — Na b. edne dz. ec: Kierown. k. Fabryki Pap. eru „Malta“ 10 zł. — Na zakład św. Józefa: Zebrane na ślub e pp. Nowackich 11 zł i 5 gr.

Kalendarz

8 maja. Niedziela — św Stanisława, biskupa. — 9 maja. Poniedziałek — św. Grzegorza z Naz. — 10 maja. Wtorek — św. Izydora, wyznawcy. — 11 maja. Środa — św. Mamerta. — 12 maja. Czwartek — św. Pankracego. — 13 maja. Piątek — św. Serwacego. — 14 maja. Sobota — św. Bonifacego, męczennika.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Kretków. Poniedziałek: Kuczków. Wtorek: Lenartowice. Środa: Magnuszewice. Czwartek: Łubowo. Piątek: Pleszew. Sobota: Sońnica.

Co słysząc w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. Zjazd harcerski. Dnia 23 z. m. w murach politechniki rozpoczęły się obrady delegatów harcerskich. Ogółem przybyło ich z kraju 318, w tem z Poznania 92 (z jenerałem Józefem Hallerem na czele), ze Lwowa 32, z Wołynia 16. W zjeździe harcerskim biorą udział delegaci kół przyjaciół harcerstwa w liczbie 291. Zjazd poprzedziło nabożeństwo w katedrze, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i przyjęcie uroczyste przed starszyzną. Na otwarcie zjazdu w politechnice przybył Prezydent Rzeczypospolitej, który wysłuchał sprawozdania prof. druha Strumiły. Na czele harcerzy stoi ksiądz Mauersberger.

Warszawa. Zjazd spółdzielni rolniczych. Po świętach wielkanocnych odbyło się walne zgromadzenie związku rewizyjnego polskich spółdzielni rolniczych.

Liczba spółdzielni należących do tego związku wynosiła w roku 1926 — 998, kiedy w r. 1925 było ich 819; wśród nowoprzyjętych było 93 kas Stefczyka a 114 spółdzielni mleczarskich. Na Nowy Rok związek liczył 599 kas Stefczyka, 306 spółdzielni mleczarskich, 86 rolniczo-handlowych. W ciągu kwartału przybyło znowu 125 spółdzielni. Na kresach wschodnich ruch spółdzielczy rozwija się coraz lepiej, w Wileńszczyźnie było na 1 stycznia 1927 roku 127 spółdzielni.

Ogółem należy do spółdzielni 220 tysięcy osób. Spółdzielnie mleczarskie przerobiły około 100 milionów litrów mleka i wypłaciły rolnikom za dostarczone mleko przeszło 8 milionów złotych. Spółdzielnie rolniczo-handlowe sprzedają produktów spożywczych, maszyn, nawozów, zboża siewnego za 25 milionów złotych. Kasy Stefczyka udzieliły kredytu na sumę 6 milionów zł., a przyjęły wkładów oszczędnościowych za 1 milion zł. Wszystko to w ciągu ubiegłego roku.

Warszawa. Zjazd byłych wychowanek szkoły gospodarczej w Kuźnicach. W Kuźnicach pod Zakopanem istnieje szkoła gospodarza dla kobiet polskich, stworzona fundacją niezapomnianej patriotki ś. p. jenerałowej Zamoyskiej. Szkoła ta nie tylko że zaprawia wychowanki w wiadomościach praktycznych, ale kształci w wychowankach charakter Polki, według świetlanych wzorów przeszłości. Same wychowanki powiadają o roli kobiety polskiej w dobie obecnej: „Jedyny ratunek dla Polski to uznać prawa królewskie Chrystusa nad nami, silnie przeciwstawić się owej obojętności wobec religii, szerzonej przez masonerię, oprzeć zaś całe życie nasze prywatne i publiczne na zasadach Chrystusa. Aby cel ten osiągnąć musi się każdy człowiek wyrabiać w trzech kierunkach, w kierunku pracy umysłowej, duchowej i fizycznej.”

Całe życie w zakładzie kuźnickim, duch, jaki przenika wychowanki, powodują, że nawet po wyjściu z zakładu czują się kuźniczanki jedną rodziną, wielką, bo do 6.000 dochodzącą. Rodzina ta ożywiona tak zbożnymi zasadami, zbiera się co pewien czas przez swe delegatki z poszczególnych okolic, gdzie istnieją koła i radzi nad tem jakby naprawić, ulepszyć i do Boga zbliżyć życie Polski i całej ludzkości. A że gromadka kuźniczerek jest wielka, to też mogą one wiele zdziałać. Zjazd ich odbył się w dn. 22 i 23 z. m. w Warszawie. Zjazd stwierdza, że służba równouprawnionych obywaterek polskich w wolnej ojczyźnie wymaga: 1) uświadomienia sobie obowiązków obywatelskich, ciążących na każdej jednostce wobec państwa własnego i 2) czynnego udziału w życiu zbiorowym narodu, stojąc czujnie na straży praw Chrystusa-Króla w Polsce.

Zjazd ten tak bardzo pożyteczny i potrzebny zakończyła radosna wieść: oto Jego Świątobliwość Ojciec Święty nadesłał depeszę z błogosławieństwem dla zjazdu.

K. W.

Warszawa. Bał spiskowców. Na bał Związku Pracowników Handlowych żydów policja aresztowała 60 osób, oskarżonych o działalność przeciwpaństwową. Wśród aresztowanych byli urzędnicy sowieccy handlowego towarzystwa „Wniesztorgu” — 14, których później puszczono na wolność.

Warszawa. Kat się skarżył. Kat wnosi podanie do ministra sprawiedliwości, że ma za niską płacę. Pobiera tylko pensję urzędnika 9-tej kategorii i ma „honorarium” za każde powieszenie — 100 złotych. Prawda, że sobie wymówił pracę dodatkową w biurze, ale że zdradzono jego nazwisko, więc musiał tej posady rzec się.

Niewiadomo, czy kat uzyska podwyżkę, w każdym razie jest on w swoim zawodzie — jedynym, bez współzawodników.

Warszawa. Czarodziej ukarany. Sąd odwoławczy rozważał sprawę St. Stachurka i innych, którzy z porady znachora Organowskiego pobili „czarownicę” Sołtysową i utoczywszy z niej krwi, użyli tejże jako lekarstwa dla chorej żony Stachurka, którą Sołtysowa miała urzec. W sądzie okręgowym 75-letniego znachora Organowskiego skazano na 6 miesięcy więzienia, Stachurka na 3 miesiące, innych na miesiąc aresztu.

Organowski tłumaczył się, że nie namawiał Stachurkę, żeby bił Sołtysową, lecz tylko przepisał kapię. Stachurek miał wziąć soli, drzewka z dróg rozstajnych i mchu z pod krzyżów przydrożnych. Sąd skazał znachora-czarodzieja na 6 miesięcy więzienia, Stachurkę na 3 miesiące, ale zawiesił karę. Sołtysowej, z której utoczono krwi, przyznano 60 złotych odszkodowania.

Ej! ludzie, ludzie, póki to będziecie wierzyć znachorom!

Sochaczew. Stuletni starzec przed sądem. Stuletni gospodarz wiejski z pod Sochaczewa stawał niedawno przed sądem jako oskarżony. Cóż mu zarzucano? Oto rodzina staruszka znęcała się nad nim nie mogąc doczekać się jego śmierci i majątku. W czasie domowej sprzeczki za starcem ujęła się córka jego, która kamieniem uderzyła szwagierkę. Ta podała starca i córkę jego do sądu. Staruszka uniewinniono, a córkę jego skazano na 4 miesiące więzienia.

Łódź. 25-lecie kapłaństwa x. profesora Biernackiego. X. profesor Biernacki urodził się w Warszawie dnia 26 października 1879 roku, nauk średnie skończył w Warszawie, w roku 1897 wszedł do seminarjum duchownego tamże na kurs drugi. W 1908 r. otrzymał doktorat Teologii na „Collegium Romanum”, przez 18 lat był prefektem gimnazjalnym w Warszawie, w 1924 r. został mianowany defensorem przy sądzie metropolitalnym warszawskim, a jednocześnie został powołany na profesora Pisma św. do Seminarjum Duchownego w Łodzi, gdzie dotąd przebywa.

Napisał: 1. Nowy Testament w świetle archeologii, 2. Św. Jan Ewangelista i koniec czasów Apostolskich, 3. Przewodnik dla spowiedników, 4. Teologię Pastorską i 5. Ius orthodoxum Russorum (po łacinie).

Łódź. Zamach na sędziego. Trzynastoletni Stanisław Zieliński, pięć razy już karany, skazany został za kradzież na 6 miesięcy więzienia z zamianą na dom poprawczy w Studzieńcu. Po wyroku chłopiec chwycił ze stołu krucyfiks metalowy i cisnął nim w sędziego, który jednak zdążył uchylić głowę i uniknąć ciosu. Krucyfiks potłamał się na kilka części.

Łotr będzie teraz odpowiadał za zniewagę Boga i zamach na sędziego.

Lubartów (województwo lubelskie). Wybory do rady miejskiej. Głosowało 3800 obywateli, czyli 90% mieszkańców. Żydzi skrajni otrzymali 8 krzeseł, chasydzy 3, Polacy narodowcy 6, Związek Naprawy Rzeczypospolitej 3, komuniści 2, P. P. S. 2.

Kraków. Sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego, wielkiego poety, odbędzie się w czerwcu, pogrzeb w podziemiach katedry na Wawelu oznaczono na koniec czerwca. Przedtem zwłoki wieszcza sprowadzone będą do stolicy i wystawione na widok publiczny w katedrze św. Jana w Warszawie, aby ludność Warszawy oddać mogła hołd jego prochom. X. metropolita Sapieha, który udzielił zezwolenia na przechowanie szczątków Słowackiego na Wawelu, zastrzegł się, jak piszą dzienniki, że trumna poety będzie ostatnia z pocztu sławnych Polaków, która spocznie w podziemiach katedry.

Co do przewiezienia zwłok to obok drogi lądowej wysuwają projekt, by prochy Słowackiego przewieźć okrętem z Francji.

Kraków. Obchody 36 rocznicy „Rerum Novarum”. W niedzielę, dnia 15 maja mija 36 rocznica od chwili wydania przesławnej encykliki papieża Leona XIII, znanej powszechnie pod nazwą „Rerum novarum”. Jak po inne lata również w roku bieżącym nie będzie organizacji katolicko-społecznej, która by nie przygotowała choćby w skromnym zakresie obchodu pamiętnej rocznicy. Obchody tego rodzaju są konieczne szczególnie w chwili dzisiejszej, gdy kraj nasz przeżywa taki gwałtowny napór ze strony komunizmu i żywiółów lewicowych. Obchody te popularyzują program Leonowy, walnie przyczyniają się do pogłębienia myśli katolickiej w szeregach pracowników. Przeto propagujemy wszędzie ideę urządzania obchodów ku uczczeniu rocznicy „Rerum novarum”. W każdej miejscowości winien zawiązać się komitet i przygotować obchód połączony z nabożeństwem, kazaniem i akademją o znaczeniu encykliki „Rerum novarum”.

Zwracamy uwagę organizacji, przygotowujących obchody na bogaty materiał zawarty w broszurach, wydanych przez Sekretariat Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych a mianowicie: 1) „Leon XIII a kwestja robotnicza”, zawiera tekst encykliki z komentarzem posła J. Puchałki. 2) „Socjalizm i Chrześcijaństwo” — Ks. J. Piwowarczyk. 3) „Towarzyszu na słówko! Hasła i frazesy bezbożnego socjalizmu i komunizmu”, nadaje się do masowego rozrzucania. 4) „Idea chrześcijańsko-społeczna w historycznym rozwoju” — Ks. J. P. 5) „Bolszewizm a Mesjasz żydowski” 6) „Związki Zawodowe” — poseł Puchałka. 7) „Ubezpieczenie na wypadek choroby” — poseł Puchałka. 8) „Oddziaływanie dzisiejszych stosunków w świecie pracy na życie religijne i moralne robotnika” — ks. J. Piwowarczyk. 9) „Inteligencja a ruch chrześcijańsko-społeczny” — Ks. J. Piwowarczyk.

Przy zamówieniu w większej ilości udziela się wysokiego rabatu. Zamawiać najlepiej pod adresem: Sekretariat Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych w Krakowie ul. A. Potockiego L. 11.

Piwniczna (w. krakowskie.) Tyfus plamisty. Szerzy się tutaj tyfus plamisty, zawleczony z Czechosłowacji. Ofiarą tej strasznej choroby uległo sporo osób. (Piwniczna leży na drodze kolejowej Nowy Sącz — Muszyna — Krynica.)

Tarnów. Zmiany wśród duchowieństwa. Mianowani proboszczami xx. Jan Drożdż z Tuszuwa w Gawluszowicach, wikary Piotr Kołacz z Zdźarca, w Żurówce, Wokciech Bukowiec prob. z Łysej Góry w Tuszuwie Narodowym, wik. Franciszek Janas z Lisiej Góry w Łysej Górze. Zmarli xx. Józef Nowak prob. w Gnojniku, Ludwik Tokarz w Szczurowej.

Diecezja sandomierska.

Radom. Wybory do Rady Miejskiej. Jak już donosiliśmy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozwiązało Radę Miejską. Pan wojewoda kielecki nazначył wybory na dzień 8 maja. W związku z wyborami w mieście zdaje się odczuwać ożywioną działalność stronnictw politycznych i organizacji zawodowych. Chrześcijańskie organizacje społeczne i zawodowe prawdopodobnie wystawiają swoją własną listę.

Nabożeństwo Wielkanocne: we wszystkich kościołach Radomia w ostatnich dniach wielkiego postu odprawiane były nabożeństwa przy licznych udziałach wiernych. Groby starano się pięknie ubrać we wszystkich kościołach. Bardzo ładnie ubrane był grób staraniem x. Jana Kwarciańskiego w kościele Opieki Najświętszej Marii Panny. Przy niektórych grobach rozstawiona była straż honorowa z Sokołów i Straży Ogniowej.

Nabożeństwa rezurekcyjne odprawione były we wszystkich kościołach, podczas nabożeństw rezurekcyjnych przygrywały orkiestry.

Akademja misyjna. Staraniem Koła Misyjnego przy kościele Opieki Najświętszej Marii Panny urządzono w dniu 24 z. m. akademję misyjną. Z odczytem na akademję zaproszono x. Dr. S. Grelewskiego.

Radom. Nowe pismo katolickie ziemi sandomiersko-radomskiej. Dnia 24 kwietnia ukazał się pierwszy numer zapowiadzanego miesięcznika „Hasło” organu ruchu chrześcijańsko-społecznego. Zadaniem „Hasła” będzie informowanie rzesz robotniczych i rzemieślniczych zorganizowanych w chrześcijańskich organizacjach zawodowych i kulturalno-oświatowych.

Sandomierz. Dnia 20 kwietnia odbył się zjazd księży profesorów zakładów teologicznych w Polsce w Kielcach. Na zjazd wyjechało kilku księży profesorów tutejszego seminarium duchownego.

Bliżyn. Zebranie Organizacyjne Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Dnia 13 kwietnia odbyło się zebranie organizacyjne robotników, zatrudnionych w tutejszych zakładach narzędzi rolniczych i tartaków. Na zebraniu postanowiono założyć Chrześcijański Związek Zawodowy i w tym celu wybrano odpowiedni zarząd. Bliżyn doniedawna był ostoją socjalizmu w powiecie koneckim. Oby Chrześcijański Związek Zawodowy Robotników w Bliżynie należycie się rozwinął i odciągnął rzesze robotnicze od demagogii socjalistycznej.

Końskie. W sprawie zatargu w przemyśle metalowym. Dnia 15 kwietnia w okręgowym Inspektoracie Pracy w Kielcach odbyła się konferencja w sprawie zatargu na tle podwyżki płac. Pod naciskiem opinii publicznej i okręgowego inspektoratu pracy p. Świeżawskiego socjaliści zgodzili się na arbitraż z udziałem delegata Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Na superarbitra wybrano p. wojewodę Manteuffla. Sądzymy, że zatarg nareszcie zostanie załatwiony i przyniesie należyta podwyżkę płac robotnikom, zatrudnionym w powiecie koneckim.

Przytyk. Rozwój czytelnictwa „Przewodnika Katolickiego”. Jak nam donoszą z Przytyka „Przewodnik Katolicki” zaczyna zyskiwać sobie coraz to więcej czytelników. Staraniem ks. proboszcza J. Lipińskiego urządzony został kolportaż „Przewodnika Katolickiego” pod kościołem.

Pawłów (pow. iłżecki). Praca katolicko-społeczna zapoczątkowana na terenie tutejszej parafii przez świątlnych księży: S. Koprńskiego i T. Zdziebłowskiego prowadzona jest z dużą energią pomimo słabego zdrowia przez x. Karola Sarneckiego.

Nabożeństwa wielkopostne urządzone były w tutejszej parafii uroczystie, w Wielki Piątek i Wielką Sobotę adorowała Przenajświętszy Sakrament młodzież i tercja-

rze. Chłopcy przybrani byli w hełmy z halabardami w ręku, panny w białych welonach. W tutejszej parafii istnieje Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej męskiej i żeńskiej.

Obchód rezurekcyjny wypadł wspaniale przy udziale miejscowych organizacyj katolickich. Na drugi dzień w domu ludowym przy udziale parafian odbyło się spożycie święconego, podczas którego składano sobie wzajemne życzenia.

Przed trzema miesiącami uruchomiono kasę pożyczkowo oszczędnościową Stefczyka założoną swego czasu przez x. Prałata S. Koprowskiego.

W tutejszej parafii znajduje się kółko rolnicze, biblioteka parafialna, sklep spółkowy i ochrona.

W pracy społecznej na terenie tutejszej parafii bierze czynny udział p. Jerzy Niepokojczycki.

Jedną bolączką tutejszej parafii jest, że robotnicy rolni, zatrudnieni w czterech folwarkach, znajdujących się na terenie tutejszej parafii, należą do socjalistycznego związku zawodowego w Ostrowcu; wypada, aby miejscowe organizacje katolickie skierowały tamtejszych nieświadomych robotników rolnych do sekretariatu Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Skarżysku.

Zagożdżon. Uroczystości Wielkanocne na terenie państwowej fabryki prochu wypadły znakomicie. Rezurekcja odprawiona była przez x. Dr. S. Grelewskiego o godz. 6 rano. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra straży bezpieczeństwa państwowej wytwórni prochu. Śpiewy solowe pięknie wykonała p. Szulecka podczas sumy przygrywała orkiestra koleżeńska smyczkowa pod batutą p. Faron, śpiewy wykonali pp. Stańczyk i Faron.

X. Dr. Stefan Grelewski.

Zagórow. Cudowny Obraz Matki Boskiej. Miasto Zagórow, liczące obecnie około pięciu tysięcy mieszkańców leży w powiecie słupeckim nad brzegiem Warty, w odległości 14 klm. od Słupcy, 28 od Konina i 30 od Wrześni. Jest to jedno z najstarszych miast polskich, założone w 1407 roku na prośbę opata ładzkiego przez króla Władysława Jagiełłę. Parafia zaś zagórowska sięgała jeszcze dawniej, bo czasów piastowskich; już w 1242 roku są nadania arcybiskupa Fulka dziesięcin dla kościoła zagórowskiego. Obecny kościół parafialny wybudowany został przez opata ładzkiego (Ład odległy od Zagórowa o 4 klm) Łukomskiego w 1720 na miejscu dawnego zniszczonego przez pożar, z którego pozostała tylko kaplica południowa, wzniesiona specjalnie dla przechowania obrazu Cudownego Matki Bożej.

Kroniki wspominają o cudownym Obrazie Najświętszej Paniienki Zagórowskiej już od 14 wieku. Obraz ten, malowany na desce lipowej, umieszczony obecnie w wielkim Ołtarzu, przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku. Każdego wstępującego w progi świątyni uderza zaraz wyraz twarzy M. B. pełen słodyczy i dobroci, jakby wszystkich pociągnąć nim pragnęła do Siebie. Lud okoliczny ma gorące nabożeństwo do Matki Bożej Zagórowskiej i tłumnie się garnie do Jej stóp, zanosząc prośby w przeróżnych swych potrzebach, których Ona chętnie zawsze wysłucha. Do 1863 roku liczne pielgrzymki, szczególnie z Wielkopolski ścigały do Zagórowa na odpust Nawiedzenia M. B. (2 lipca), który trwa przez całą oktawę, lecz rząd rosyjski zabronił pielgrzymek. Dziś w odrodzonej Polsce za przyczyną Naszej Niebiańskiej Królowej potrzeba nam znowu szukać otuchy i pomocy u stóp Marii, by odżyła wiara ojców, i by w walce o duszę i charakter katolicki naszego narodu nie zwyciężył nas wróg. Niechże dziś nie tylko ludność okoliczna, ale i z dalszych stron kraju, szczególnie z bliskiej Wielkopolski, śladami swych ojców i dziadów garnie się do stóp Cudownego Obrazu Zagórowskiej Paniienki, a uprosi u Niej opiekę macierzyńską dla siebie i odrodzenie w wierze całego narodu.

Ks. J. S.

Kurów (woj. lubelskie). Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. W dniu 5 grudnia ub. r. proboszcz parafii Kurów ks. Wincenty Szczepaniak zwołał zebranie młodzieży z całego Kurowa w celu założenia organizacji Stow. Młodz. Pol. Po zebraniu, na którym było objaśnienie o dążeniu tychże organizacji, zgłosiło się siedemnastu młodzieńców i dwadzieścia pięć panien. Na prezesa wybrano W. Księżniaka, na prezeskę zaś J. Chmurzyńską. Patronat składa się z trzydziestu pięciu osób starszego społeczeństwa. Na patrona powołany został p. mecenas W. Więciorek, na patronkę zaś p. magistrowa Rolina. Zebrania odbywają się co dwa tygodnie. Powoli przystapiliśmy do pracy, na początek dano Stow. Młodz. Pol. imię x. Grzegorza Piramowicza. Następnie została założona sekcja śpiewacza, której przewodniczy A. Sulowski. Na jednych z zebrań p. mecenasowa S. Więciorkowa oświadczyła, że chętnie będzie udzielać lekcji robót kobiecych dla druch. Na owe wykłady dość licznie uczęszczają druchny, wykłady odbywają się co 2 razy w tygodniu. Ks. proboszcz przyrzekł wykłady tejże sekcji, które odbywać się będą bezpośrednio po wykładach literacko-historycznych.

W dzień Nowego Roku Stow. Młodz. Pol. im. x. Grz. Piramowicza wraz z Patronatem urządziło wspólny opłatek i choinkę.

W dniu 13 lutego b. r. obchodziliśmy rocznicę koronacji Ojca Św. Piusa XI., na którą składał się dość obszerny program.

W dniu 13 marca b. r. Stow. Młodz. Pol. urządziło pierwszy swój występ teatralny, z którego czystego dochodu mieliśmy sto jedenaście zł. Dochód ten przeznaczyliśmy na rozwój stowarzyszenia.

Ponieważ na terenie Kurowa istnieje podobna organizacja — Koło Młodzieży Wiejskiej — więc musimy prowadzić w pracy konkurencję, w tym celu urządziliśmy zjazd sąsiednich Stowarzyszeń. Na ów zjazd zjechał jenera'ny sekretarz wraz z innymi pre'egentami, którzy pięknie przedstawili cele stowarzyszeń, stąd zjednali wiele młodzieży i starszego społeczeństwa.

Z początkiem kwietn'a Stow. Młodz. Pol. wraz z parafią rozpoczęło pracę przy przebudowaniu domu parafialnego na salę zebraniową i teatralną.

Da Bóg, że wkrótce dojdziemy do należytego rozwoju Stow. Młodz. Pol. Ufając w Boga, Bóg nam nadal będzie błogosławił.

Piotr Klimkowski.

Wilno. Rada Opiekuńcza Kresowa w sprawie budowy domu ludowego. W imię najżywoniejszych interesów Polski, w imię najbardziej palących zagadnień jej wschodnich prowincyj zwraca się dziś do wszystkich polskich obywateli Rada Opiekuńcza Kresowa.

Wszyscy wiemy o niebezpiecznym położeniu naszego państwa wobec jego sytuacji geograficznej i wobec wiecznych czyhających na naszą słabość, do słabości tej przywykli od kilku stuleci sąsiedzi. Na każdym kroku walcząc jesteśmy zmuszeni z intrygą i zakusami na nasze granice z zewnątrz, na nasz ład i spokój wewnątrz kraju. Nigdzie jednak stanowisko nasze nie jest tak zagrożone jak na Ziemiach Wschodnich, zaludnionych przez masy pod względem narodowościowym i obywatelskim przeważnie bierne; pod względem etycznym niedaleko od stanu barbarzyństwa odbiegłe. Na te więc terytoria najobficiej się

wrogowie nasi ziarna wywrotowej roboty. W naszych jednak rękach jest nie dopuścić do tego, aby wzeszły.

Niech każdy Polak dobrze sobie uświadomi, że anarchja, bolszewizm i antypaństwowość żerują tylko na organizmach martwych, że tam gdzie pulsuje zbiorowe życie kulturalne, czynniki rozkładu giną same przez się. To życie kulturalne obowiązane jest dać kresowej wsi i miasteczku polskie społeczeństwo. Nie wyręczy go już dwór kresowy, który długie lata strzegł, ile podolał, polskość na kresach, dziś koniecznością warunków ogólnych usunięty na zupełnie zmienione i znacznie osłabione stanowisko. Nie wystarczy tu szkoła przez państwo, czy przez instytucję społeczną utrzymywana, bo wpływy jej wsiakać będą bez śladu, dopóki ścierać ją będzie z duszy i umysłu dziecka wpływ domu i otoczenia.

I tu zaczyna się rola Rady Opiekuńczej Kresowej.

Pierwszym jej krokiem jest zawsze założenie, możliwe miejscowymi siłami domu ludowego.

Ten dom ludowy stać się powinien i stać się zawsze ośrodkiem wszelkiej inicjatywy, wszelkich poczynań zbiorowych swojej okolicy. Tu odbywają się odczyty i zabawy, koncerty i przedstawienia, tu mieszczą się zarządy wszelkich instytucji społecznych, pracujących nad podniesieniem poziomu tak moralnego, umysłowego jak i ekonomicznego wśród miejscowej ludności. Przy domu ludowym powstają biblioteki i czytelnie, kółka rolnicze, spółdzielnie kredytowe i handlowe, kółka dramatyczne, muzyczne i gimnastyczne, wreszcie kursa doszkalać.

Ofiary na cele akcji Rady Opiekuńczej Kresowej prosimy przekazywać do Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie na rachunek Nr. 80.866 lub przysyłać do Sekretariatu Rady Opiekuńczej Kresowej w Wilnie, ulica Zygmuntowska 22.

(Podpisy zarządu R. O. K.)

Wilno. Plaga wścieklizny. Powiat wileńskotrocki stał się plagą często powtarzających się wypadków wścieklizny. Dnia 23-go b. m. mieszkańcy gm. mickuńskiej zostali zaalarmowani ukazaniem się wściekłego psa, który pokąsał ogromną ilość psów. Urządzono obławę, która wściekłego psa zabiła. Inne psy wzięto na łańcuchy, a wążające się wybito.

W gminie kaniowskiej również dały się zauważyć skutki grasowania w ubiegłym miesiącu wściekłego wilka. Stwierdzono, iż wilk sporo bydła pokąsał wówczas. Naogół wypadki wścieklizny przybrały rozmiary epidemii. Celem ścisłego ustalenia rozmiarów klęski, oraz by zapobiec dalszym wypadkom, władze postanowiły wydelegować na miejsce lekarza weterynaryjnego p. Mackiewicza.

W całej Polsce psy powinny mieć kagańce i być wwiązane.

Miadz'ol pow. postawski diecezja wileńska. Życie społeczne. Miasteczko nasze, jakkolwiek położone w jednej z najpiękniejszych okolic Polski, mało zwraca na siebie uwagi, mało też kto zagląda w nasze strony. Może przyczynia się do tego odległość 30 kilometrów od stacji kolejowej, może inne względy, w każdym razie ten piękny zakątek budzić powinien więcej zainteresowania u ludzi, poszukujących pięknych okolic i miejsc wypoczynkowych. Krajobraz Miadzioła jest przepiękny, miasteczko leży w pobliżu malowniczych jezior Bałoryno i Miastro, a odległe jest zaledwie o 3 kilom. od przepięknego, największego w Polsce jeziora Narocz. Doniedawna w miasteczku naszym życie w jesieni i na wiosnę było niecznośne z powodu braku bruków i jakiegokolwiek miejsca rozrywkowego. Od dwóch lat dopiero Miadzioł zaczął się przybierać w szaty bardziej miejskie. Z inicjatywy p. Antoniego Domaradzkiego, b. wójta gminy, miasteczko zostało wybrukowane, a niedawno został założony dom ludowy Rady Opiekuńczej kresowej, w którym będzie biblioteka, czytelnia, salka

na zebrania, a w każdą niedzielę w czytelni domu ludowego będą wygłaszane odczyty z rozmaitych dziedzin.

D. W.

Grodno. Sąd doraźny skazał Władysława Stackiewicza za zabójstwo inżyniera Gadomskiego i kupca Wajnsztępa w pociągu pod Wołkowyskiem na karę śmierci, a Jana Woznicowa i St. Pajkowskiego za napady rozbójnicze na bezterminowe więzienie. Prezydent Rzeczypospolitej na prośbę obrońcy Stackiewicza zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Łuck na Wołyniu. Praca i opieka społeczna. Zakładów zamkniętych, opiekujących się dziećmi i młodzieżą, a otrzymujących stałe zapomogi rządowe mamy na Wołyniu 31 — z tej ilości 17 zakładów o ogólnej ilości około 640 pensjonariuszów, utrzymywanych przez związki komunalne i 14 zakładów, utrzymywanych wysiłkiem miejscowego społeczeństwa, a mieszczących około 620 pensjonariuszów.

Ogólna więc liczba wychowanków wynosi 1260.

Walkę z gruźlicą, która szerzy najstraszniejsze spustoszenia wśród dzieci i młodzieży, prowadzą przychodnie przeciwgruźlicze w Łucku, Kowlu, Równem. W najbliższym czasie powstaną również dwa sanatoria dla dzieci gruźliczych: w Maniewiczach i Kiewanin.

Walkę z jaglicą (trachomą) prowadzi sanatorium specjalne w Brzuchowiczach, lecznica specjalna w Równem, a w najbliższym czasie powstające sanatorium dla dzieci jagliczych w Adamówce (pow. kowieński).

Powyższe zakłady korzystają z wydatnej pomocy rządowej, a myśl stworzenia sanatoriów w Maniewiczach, Brzuchowiczach, Kiewanin i Adamówce wyszła również od rządu.

Świeżo powstały w Łucku Komitet kolonii letnich zacznie w tym roku swoją działalność i przypuszczalnie zapełni tę lukę w opiece społecznej.

Opiekę nad macierzyństwem i niemowlętami prowadzą stacje opieki nad niemowlętami (kropla mleka) w Łucku, Kowlu, Równem, Zdobunowie, Horochowie.

Schroniska dla starców i kalek, znajdują się w Kowlu, Łucku, Włodzimierzu, Ostrogu, Równem, Krzemieńcu, Dubnie prowadzone są przeważnie przez miejscowe samorządy przy wydatnej pomocy Min. Pr. i Op. Społecznej.

Równe. (Wołyń) Stacje drogi krzyżowej w wykonaniu zakładu Stanisława Pankana z Poznania umieszczono w kościele parafialnym rówieńskim dzięki staraniom x. prałata Kuźmińskiego i ofiarności wiernych.

Kowel (na Wołyniu). Nawrócenie 2½ tysiąca osób. Dnia 13 kwietnia wpłynęło do ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego podanie ludności wiosek Dubieczno, Rokito i Lutki o przekazanie Kościołowi katolickiemu cerkwi, wzniesionej we wsi Dubieczno, gdyż parafianie byli unicy przeszli wszyscy prawie na łono Kościoła katolickiego w obrządku wschodniosłowiańskim. Ogółem liczba nawróconych sięga 2½ tysiąca osób. Ludność nawróciła się dzięki wydatnej pracy księdza Aleksego Pelipenko.

Plody rolne.

Warszawa. 27. 4. Za 100 g. żyto 48,50 — 48, pszenica 58 zł owies wybor. 39,50, jęczmień browarny 41 zł.

Łwów 28. 4. Pszenica dworska 57—58 zbiorowa 54,50—55,50, żyto małopolskie 43,75—44,25, jęczmień browarny 40—41, prze-miałowy 33—34, pastewny 29—30, owies małopolski 35,50 do 36, kukurydza rumuńska 27,50—28,50, fasola biała 39—41, kolorowa 32—34, krasa 45,50—47,50, groch Victoria 65—75, groch polny 42—44, bobik 33—34, wyka 31—33, siano słodkie 7,50—8,50, siłoma prasowana 4,25—4,75, hreczka 45,75—46,75, len 71,50—73,50, lubin 25—26, rzepak 27—28, otręby żytnie 27,50—28,50, pszenne 26, kasha hrecz. 78—80, konczyna czerwona 340—360, doborowa 450, grysik kukurydz. 54,50—56,50.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Pachucki w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkod w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonent nie ma prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.